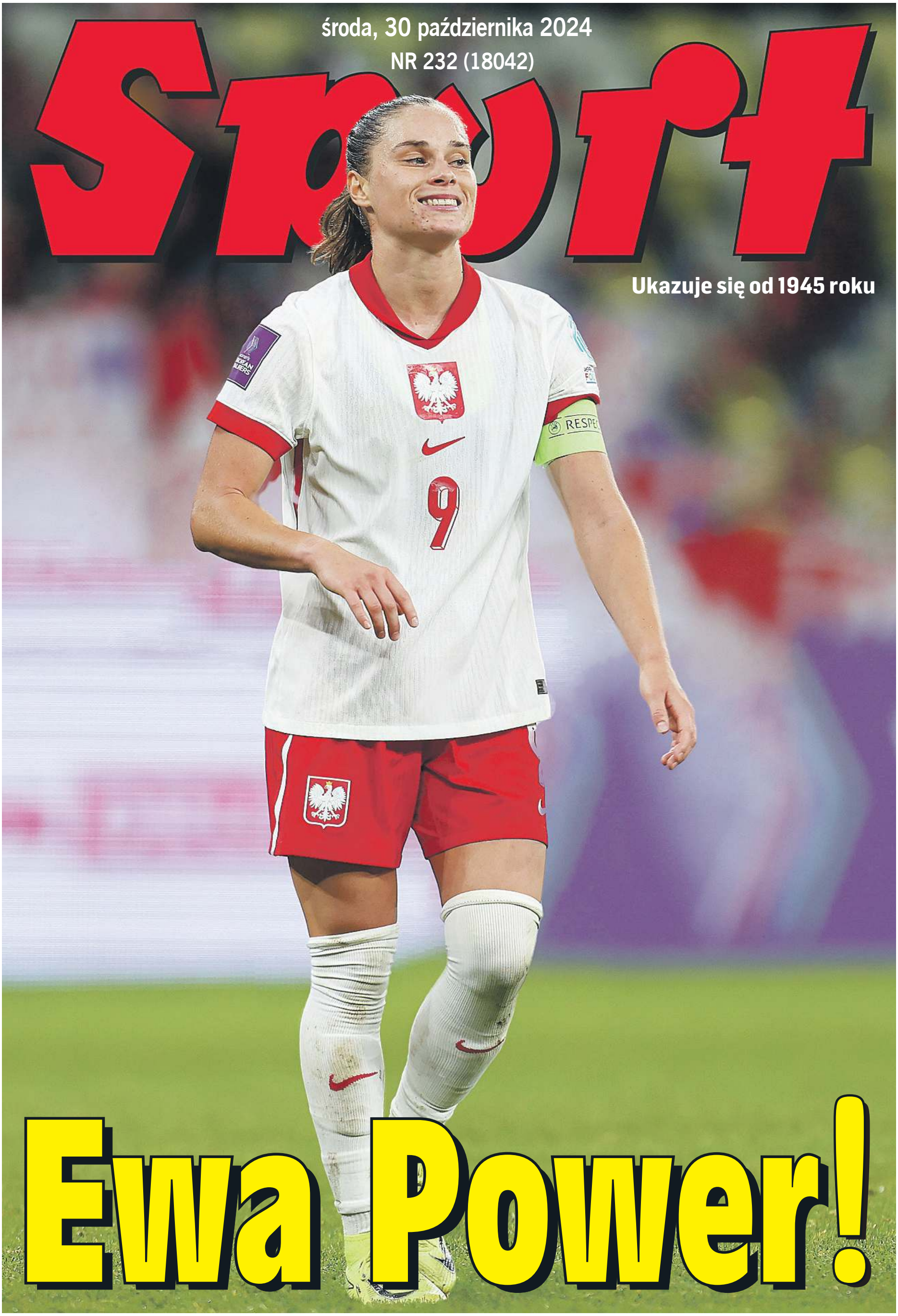
środa, 30 października 2024
NR 232 (18042)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku



Ewa Power!

Sport 7bc8aa5859



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Kamil Grosicki i... wszystko jasne!

Awans za „Grosik”

Z 24 strzałów Pogoni tylko jeden zaskoczył 19-letniego debiutanta w opolskiej bramce.

Wydawało się, że będąca w strefie spadkowej I ligi Odra nie będzie zbyt wymagającym rywalem dla 6. zespołu ekstraklasy. Pogoń co prawda przeżywa w tym sezonie ligowy koszmar związany ze spotkaniami na wyjeździe, ale w poprzedniej rundzie Pucharu Polski wygrała w Rzeszowie ze Stalą, więc kibice ze Szczecina wierzyli, że z opolską drużyną Kamil Grosicki i spółka łatwo sobie poradzą.

Przetrwali bez strat

Tej pewności dodawał skład przetrzebionych urazami gospodarzy, którzy – żeby sformować defensywę – musieli przekwalifikować na prawego obrońcę znanego przede wszystkim z gry ofensywnej 29-letniego Konrada Nowaka, który został wyciągnięty z ławki rezerwowych. W dodatku między słupkami stanął 19-letni wychowanek opolan, Adam Wójcik, dla którego był to debiut w pierwszym zespole. Nowicjusz spisywał się bardzo solidnie, a dyrygowana przez Mateusza Kamińskiego obrona Odry przetrwała 90 minut bez strat.

Tylko w 15 minucie Adrian Przyborek zmylił czujność defensorów gospodarzy, ale na drodze stanął mu słupek. Natomiast Wójcik poradził sobie ze strzałami Wahana Biczachczjana. Popisał się zarówno refleksem przy pierwszej interwencji w 30 minucie po uderzeniu z siódmego metra, jak i efektowną paradą kilka minut potem po próbie z linii pola karnego.

O wiele łatwiejsze do obrony były piłki po strzałach Efthymisa Koulourisa w 70 minucie i Kamila Grosickiego trzy minuty później. Natomiast po drugiej stronie boiska praktycznie nic się nie wydarzyło, no chyba że za strzał godny odnotowania uznamy bombę Daniela Dudzińskiego, która zwaliła z nóg Rafała Kurzawę, bo pomocnik Pogoni drogę piłce do bramki zasłonił twarzą.

Był karny czy nie?

Po tych 90 minutach pełnej koncentracji w obronie przyszedł czas dogrywki, którą Odra rozpoczęła bez należytego skupienia w tyłach. Opolanie spróbowali zaatakować, a szczecinianie błyskawicznie skorzystali z większych luk między obrońcami. Na prawej stronie Linus Wahlqvist ograł Maksymiliana Banaszewskiego i podał w pole karne do Kacpra Łukasiaka, który mając sporo miejsca i czasu wyłożył futbolówkę Kamilowi Grosickiemu. 94-krotny reprezentant Polski bez namysłu huknął z 17 metra, a piłka już w 77 sekundzie dogrywki, po rykoszecie od kolana Adriana Purzyckiego, zaskoczyła Wójcika.

Uderzenie „Grosika” okazało się decydujące. Nie znaczy to jednak, że szczecinianie po zdobyciu bramki już do końca mieli mecz pod kontrolą. Wręcz przeciwnie. W 113 minucie Mateusz Kamiński huknął bowiem z dystansu i Krzysztof Kamiński z najwyższym trudem przerzucił piłkę nad poprzeczką. Po rzucie rożnym zakotłowało się w polu bramkowym gości, którzy odetchnęli, gdy udało się im wybić futbolówkę ze strefy zagrożenia. Jeszcze w 118 minucie po wolnym wywalczonym przez Edvina Muratovicia z 20 metra strzelał Dudziński, ale trafił w mur.

Największe emocje miały jednak miejsce w doliczonym czasie. Najpierw Koulouris został ukarany drugą żółtą kartką, bo opóźniał wykonanie rzutu wolnego przez opolan z ich połowy. Następnie Nowak swój długi rajd zakończył strzałem z dystansu, a Fredrik Ulvestad, stojący w polu karnym, blokując uderzenie, został trafiony w rękę. Damian Sylwestrzak uznał, że ta sytuacja nie nadaje się do odgwizdania rzutu karnego. Sebastian Jarzębak na VAR-ze także nie zareagował i dlatego Pogoń awansowała do kolejnej rundy Pucharu Polski. W Opolu pozostał natomiast niedosyt, bo zawodnicy Odry chcieli jeszcze walczyć i mieli nadzieję, że w rzutach karnych sprawią sensację. Pozostali jednak z niedosytem, ale jednocześnie ze świadomością, że skoro z ekstraklasową Pogonią potrafili powalczyć o awans, to w I lidze w najbliższych spotkaniach też są w stanie wywalczyć punkty, które są im bardzo potrzebne.

Jerzy Dusik

Odkurzony napastnik

Przedstawicielowi ekstraklasy zwycięstwo w Kołobrzegu zapewnił Artur Siemaszko, który w tym sezonie zagrał w lidze... 7 minut!

Trener pierwszoligowca z Kołobrzegu, Ryszard Tarasiewicz, w pucharowej potyczce wystawił, poza drobnymi wyjątkami, praktycznie najsilniejszy skład. W porównaniu do ostatniego meczu ligowego z Chrobrym Głogów w podstawowej jedenastce gospodarzy nie zmieścili się bramkarz Marek Kozioł oraz portugalski pomocnik Filipe Oliveira. Ich miejsce zajęli Kacper Krzepisz oraz Ukrainiec Wołodymyr Kostewycz.

Z kolei szkoleniowiec „czerwonej latarni” ekstraklasy, Tomasz Tułacz, dokonał nieco większych roszad. Między słupkami bramki pojawił się 17-letni Michał Perchel, który został powołany na zgrupowanie reprezentacji Polski U-18, które od 11 do 19 listopada odbędzie się w Hiszpanii w miejscowości Oliva. Poza nim w podstawowej jedenastce wybiegło na boisko kilku zawodników, z których usług opiekun „Żubrów” do tej pory korzystał rzadko. W tej grupie byli 36-letni Łukasz Sołowiej (w rundzie jesiennej wystąpił tylko w dwóch meczach ekstraklasy), Artur Siemaszko (1 mecz, 7 minut) czy Hubert Tomalski (7 meczów).

Do przerwy goście wypracowali sobie dwie dogodne okazje do zdobycia bramki (Koreańczyk Lee Jin-hyun i Tomalski), lecz nie potrafili ich zdyskontować i na przerwę schodzili wyraźnie niepocieszeni i zapewne także zdenerwowani. Przedstawiciel ekstraklasy jedynego gola w tym spotkaniu zdobył w 54 minucie, a sposób na Krzepisza znalazł Siemaszko. Przy tej okazji wypada przypomnieć, że w poprzednim sezonie 27-letni napastnik rozegrał w ekstraklasie 29 meczów, w których zdobył pięć goli. Po raz ostatni wpisał się na listę zdobywców bramek 16 grudnia ubiegłego roku w spotkaniu z Jagiellonią Białystok (3:3).

Ciekawie wyglądały statystyki w tym spotkaniu: posiadanie piłki 48-52 proc., strzały celne 4:3, strzały niecelne 8:2, rzuty wolne 34:12, rzuty rożne 3:8, spalone 0:3, faule 11:30.

Wygrana z Kotwicą to pierwszy triumf „Żubrów” w tym sezonie w spotkaniu wyjazdowym. Do tej pory podopiecznym trenera Tułacza taka sztuka się nie udała, ich dorobek na obcych boiskach to dwa remisy i pięć porażek. W najbliższą sobotę, 2 listopada, poprzeczka powędruje zdecydowanie w górę, ponieważ do Krakowa (na stadionie Cracovii honory gospodarza pełni Puszcza) przyjedzie aktualny lider PKO BP Ekstraklasy, Lech Poznań.

Bogdan Nather



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Napastnik Artur Siemaszko w Kołobrzegu zapewnił Puszczy przepustkę do dalszej fazy Pucharu Polski.

Odra Opole – Pogoń Szczecin
0:1 (0:0, 0:0)

0:1 – Grosicki, 92 min

ODRA: Wójcik – Nowak, M. Kamiński, Żemło, Szrek – Czapliński (75. Szkliński), Niziołek (46. Dudziński), Purzycki, Dominguez (46. Muratović), Banaszewski (104. Zawada) – Wolny (71. Przikryl). **Trener** Jarosław SKROBACZ.

POGOŃ: K. Kamiński – Wahlqvist, Keramitsis, Zech, Leo Borges (61. Koutris) – Biczachczjan (79. Gamboa), Gorgon (79. Ulvestad), Grosicki – Koulouris. **Trener** Paweł OZGA.

Sędziował Damian Sylwestrzak (Wrocław). **Widzów** 2000. **Żółte kartki:** Żemło, Purzycki, Dudziński – Leo Borges, Koulouris, Łukasiak, Gamboa, **czerwona** Koulouris (120+1, druga żółta).

Olimpia Grudziądz - Resovia Rzeszów
3:2 (1:0)

1:0 - Rychert, 44 min, **2:0** - Rychert, 48 min, **2:1** - M. Górski, 61 min, **3:1** - Krocz, 67 min, **3:2** - Wasiluk, 90+5 min (karny).

OLIMPIA: Depka - Kobryń, Zbiciak, Kostkowski, Klimczak - T. Kaczmarek (74. Maruszak), O. Sikorski (46. Cichoń), Koperski (46. Sewerzyński), Frelek, Rychert - Krocz (83. Mas). **Trener** Grzegorz NICIŃSKI.

RESOVIA: Gliwa - Rębisz (60. Szymocha), Chuchro (87. Bondarenko), Buchał, Eizenchart - Mazek (71. Urynowicz), Kanach (60. M. Górski), Wasiluk, Hebel, G. Jaroch- Kotecki (87. Zawadzki). **Trener** Jakub ŻUKOWSKI.

Sędziował Filip Kaliszewski (Gdańsk). **Żółte kartki:** Kostkowski, Sewerzyński - Gliwa, Eizenchart, Urynowicz.

Kotwica Kołobrzeg - Puszcza Niepołomice
0:1 (0:0)

0:1 - A. Siemaszko, 54 min.

KOTWICA: Krzepisz - Kosakiewicz, Kozajda, Wełna, Kostewycz (81. A. Biegański) - Bykowski, Lucas Ramos, Petrović, Cywiński, Rajsel - Jonathan Junior. **Trener** Ryszard TARASIEWICZ.

PUSZCZA: Perchel - Craciun, Sołowiej, Jakuba, D. Abramowicz - Mroziński, Serafin, Radeci (46. Blagaić), Lee (82. Walski), Tomalski (46. Kossidis) - A. Siemaszko (70. Cholewiak). **Trener** Tomasz TUŁACZ.

Sędziował Sylwester Rasmus (Kończewice). **Widzów** 300. **Żółte kartki:** Wełna - Sołowiej, Radecki, Kossídis, Abramowicz.

Sport 7bc8aa5859



Fot. Ireneusz Wnuk/PressFocus

Czekali ponad dekadę

Jakub Myszor strzelił debiutanckiego gola dla Ruchu.

Bez niespodzianki w Świdniku. Ruch, choć nie bez kłopotów, pokonał trzecioligową Avię i awansował do 1/8 finału.

Do tego etapu rozgrywek „Niebiescy" po raz ostatni dotarli w sezonie 2016/17, przegrywając jednak z Lechem Poznań. Dwie kolejne rundy na szczeblu centralnym PP przeszli w edycji 2012/13, kończąc wtedy na półfinale. Z kim teraz zagrają w 1/8, dowiedzą się w poniedziałek. Tak łatwo, jak do tej pory, raczej już jednak nie będzie.

Góra kopnął rywala

Zgodnie z oczekiwaniami i zapowiedziami trener Dawid Szulczek wystawił na trzecioligową Avię Świdnik rezerwowy skład. Względem ostatniego meczu z Wartą Poznań w wyjściowej jedenastce utrzymało się tylko trzech piłkarzy – Maciej Sadlok, Andrej Lukić i będący w PP młodzieżowcem Filip Borowski. Wszyscy oni zostali ustawieni w obronie, a razem z nimi zagrał z tyłu Łukasz Góra, niepewny w bronieniu już od pierwszych minut. To właśnie on kopnął we własnym polu karnym Andrija Remeniuka w 53 minucie, dzięki czemu świdniczanie wywalczyli i wykorzystali „jedenastkę" za sprawą mocnego uderzenia Pawła Ulicznego. Był to jednak gol wyrównujący, bo Ruch prowadził od 15 minucie po bramce Daniela Szczepana. Po szybkiej akcji dograł mu wówczas zewnętrzną częścią stopy Wojciech Łaski, a defensorzy Avii zupełnie zapomnieli o przypilnowaniu „Szczepka". Mecz rozpoczął się więc dobrze dla „Niebieskich", choć Avia na pewno nie panikowała i nie miała zamiaru ustępować faworytowi. Kilka razy zagroziła bramce strzeżonej przez Jakuba Szymańskiego, ale nie była skuteczna.

Przekonany o wygranej

Gdy Uliczny wyrównał, Ruch zareagował identycznie jak ostatnio z Wartą. Po kilkudziesięciu sekundach znowu prowadził, kiedy po dograniu Łukasza Monety debiutanckiego gola z „eRką" na piersi strzelił Jakub Myszor. Chorzowianie przypieczętowali zwycięstwo za sprawą pięknego uderzenia zza pola karnego autorstwa Denisa Ventury i zasłużenie, choć nie bez pewnych komplikacji, awansowali. – Brakowało nam trochę płynności. Rozkręcaliśmy się z biegiem czasu, ale to normalne przy tylu zmianach w składzie. Nie ma co jednak ukrywać, że zasłużyliśmy na zwycięstwo. Nawet mimo karnego i tego, że przez moment było 1:1, byłem przekonany, że moja drużyna i mentalnie, i fizycznie, i jakościowo jest w stanie przechylić mecz na naszą korzyść w podstawowym czasie – powiedział trener Szulczek.

Piotr Tubacki

24

MECZE

z Ruchem zagrał w swojej karierze najbardziej znany piłkarz Avii, Patryk Małecki. Popularny „Mały", 8-krotny reprezentant Polski, który w Wiśle Kraków zagrał ponad 250 spotkań, z żadną inną ekipą nie mierzył się tak często, ale strzelił jej tylko jednego gola. Dziewięć z tych meczów wygrał, dziewięć przegrał (wliczając wczorajsze), a sześć zremisował.

Avia Świdnik – Ruch Chorzów
1:3 (0:1)

0:1 – Szczepan, 15 min, **1:1** – Uliczny, 56 min (karny), **1:2** – Myszor, 57 min, **1:3** – Ventura, 77 min

AVIA: Sobieszczyk – Dobrzyński (84. Machała), Kursa, Rozmus – Kalinowski (74. Zagórski), Uliczny, Popiołek, Remeniuk – Marek (67. Maj), Paluchowski (46. Tkaczyk), Małecki. **Trener** Wojciech SZACOŃ.

RUCH: J. Szymański – Borowski, Góra, Lukić, Sadlok (46. S. Szymański) – Nono (63. Mezghrani), Ventura, Łaski (63. Szwoch) – Myszor (63. Konczkowski), Szczepan, Moneta (86. Kozak). **Trener** Dawid SZULCZEK.

Sędziował Łukasz Szczech (Warszawa). **Widzów** 1700. **Żółte** kartki: Remeniuk – Szczepan, Góra.

Dwa razy Paluszek

Śląsk kryzys ma za sobą. Pokazał to wygrany mecz w Radomiu.

Oba zespoły potraktowały spotkanie o 1/8 Pucharu Polski poważnie. Nie było eksperymentowania ze składami, a w obu zespołach pokazali się liderzy. Pierwszy fragment gry to przewaga drużyny prowadzonej przez Jacka Magierę. Zaraz na początku po dobrym dograniu Jakuba Świerczoka przed szansą na zdobycie gola stanął Tomasso Guercio, ale minimalnie chybił po strzale głową. Potem radomian przed stratą gola uchronił bardzo dobrze interweniujący Maciej Kikolski, który zatrzymał futbolówkę po uderzeniu głową Świerczoka z najbliższej odległości. Radomiak? Gospodarze też mieli swoje okazje. Przed upływem drugiego kwadransa fatalne pudło zaliczył Vagner Dias. Potem świetnie uderzał Rafał Wolski, ale bardzo dobrze interweniował Rafał Leszczyński, parując piłkę końcówkami palców. To był już okres gry, kiedy gra się mocno zaostrzyła, a prowadzący mecz Daniel Stefański raz za razem sięgał po żółty kartonik. W przeciągu dwudziestu kilku minut, między 25 minutą a końcówką z pierwszej połowy z doliczonymi minutami pokazał łącznie... osiem żółtych kartek, po cztery dla każdej ze stron! Kiedy wydawało się, że pierwsza część zakończy się bezbramkowym remisem, do siatki trafił Aleksander Paluszek. Wysoki środkowy obrońca wrocławian wykorzystał dobre dośrodkowanie Piotra Samca-Talara i uderzeniem głową zdobył ważnego gola. Piłka odbiła się od murawy, poprzeczki i wpadła do siatki. Dla 23-letniego piłkarza to ważny moment. W tym sezonie mało przecież grał. Wskoczył do podstawowego składu ledwie przed 10 dniami, a ten okres naznaczony jest znacząco lepszą grą i wynikami wicemistrza Polski.

Nie był to koniec strzeleckich popisów wysokiego, bo mierzącego 191 centymetrów defensora. Po niewiele ponad godzinie ponownie celnym uderzeniem głową wpisał się na listę strzelców! Tym razem asystę zaliczył Petr Schwartz. Śląsk w ogóle mógł prowadzić wyżej, ale dobrych sytuacji nie wykorzystał szarpiący z przodu Świerczok. Gospodarze, którzy w poprzedniej rundzie po dogrywce wyeliminowali Górnika w Zabrzu, niewiele byli w stanie zdziałać. Nic nie pomagały też zmiany dokonywane przez Bruno Baltazara. Na dodatek w końcówce zostali dobici przez rezerwowego we wtorek Sebastiana Musiolika.

(zich)

Radomiak - Śląsk Wrocław
0:3 (0:1)

0:1 – Paluszek, 44 min (głową), **0:2** – Paluszek, 62 min (głową), **0:3** – Musiolik, 74 min

RADOMIAK: Kikolski – Jakubik (55. Grzesik), Rossi, Mammadov, Henrique – Vagner (56. Ouattara), Jordoo, Donis (64. Rocha), Wolski (64. Alves), Peglow – Leandro (73. Guilherme). **Trener** Bruno BALTAZAR.

ŚLĄSK: Leszczyński – Bejger (46. Żukowski), Petrow, Paluszek, Petkow, Guercio – Samiec-Talar (69. Ince), Schwarz (87. Ortiz), Pokorny, Jasper (80. Rejczyk) – Świerczok (69. Musiolik). **Trener** Jacek MAGIERA.

Sędziował Daniel Stefański (Bydgoszcz). **Żółte kartki:** Jordao, Donis, Rossi, Dias, Leandro – Petrow, Świerczok, Bejger, Pokorny, Petkow, Samiec-Talar, Schwarz, Guercio.

1/16 FINAŁU

Środa

■ Sandecja Nowy Sącz - Pogoń Grodzisk Mazowiecki	13.00
Sędziuje Damian Gawęcki (Kielce).	
■ Lech II Poznań - Korona Kielce	13.00
Sędziuje Tomasz Wajda (Żywiec).	
■ Chojniczanka - Jagiellonia Białystok	17.30
Sędziuje - Paweł Raczkowski (Warszawa).	
■ MKS Kluczbork - ŁKS Łódź	18.00
Sędziuje Maciej Kuropatwa (Katowice).	
■ Wigry Suwałki - Polonia Warszawa	18.00
Sędziuje Damian Krumplewski (Olsztyn).	
■ Unia Skierniewice - GKS Katowice	19.00
Sędziuje Jacek Małyszek (Lublin).	
■ Arka Gdynia - Piast Gliwice	20.30
Sędziuje - Grzegorz Kawałko (Olsztyn).	

Czwartek

■ Lechia Zielona Góra - Widzew Łódź	13.00
Sędziuje - Sebastian Jarzębak (Piekary Śląskie).	
■ Warta Poznań - Zagłębie Lubin	17.30
Sędziuje Sebastian Krasny (Kraków).	
■ Miedź Legnica - Legia Warszawa	20.30
Sędziuje Jarosław Przybył (Kluczbork).	

Prezydent jedzie do Warszawy

W kuluarach dźwięczeć zaczyna temat budowy nowego stadionu przy Cichej w Chorzowie. Prezydent miasta, Szymon Michałek, zapowiedział niedawno, że rozważa rozpoczęcie rozbiórki starego obiektu w przyszłym roku, a również do „Sportu" dotarły nieoficjalne informacje potwierdzające te zamierzenia. Poza tym miasto poinformowało w tym tygodniu, że „rozpoczęto wstępne konsultacje rynkowe w związku z planowaną budową nowego stadionu". Dodatkowo w rozmowie z „Radiem Piekary" Michałek powiedział wczoraj, że koszt nowej areny wylicza na 300 mln zł. Zapowiedział również dalsze starania o pozyskanie środków z Ministerstwa Sportu i dlatego 6 listopada uda się do Warszawy, by porozmawiać na ten temat z wiceministrem (najwyraźniej minister Sławomir Nitras nadal unika spotkania). Co ciekawe, Michałek pojedzie do stolicy z – jak sam to ujął – nieoczywistym sojusznikiem. To europarlamentarzysta Łukasz Kohut, który należy do Platformy Obywatelskiej, prywatnie kibic Ruchu. Jak wiadomo, Michałek w walce o prezydenturę w Chorzowie pokonał wieloletniego włodarza miasta... właśnie z ramienia PO, Andrzeja Kotalę, i zdecydowanie nie ma z jej chorzowskimi politykami po drodze. Od lat podkreśla jednak, że o stadionie chce rozmawiać ponad partyjnymi podziałami.

(PTub)

Sport 7bc8aa5859

Puchar na odbudowę

Po laniu na Łazienkowskiej katowiczanie mają szansę na błyskawiczną poprawę.

GKS KATOWICE

Spotkanie z Legią mogło wprowadzić w obozie GKS-u Katowice sporo niepewności, choć drużyna Rafała Góraka w ostatnich tygodniach radziła sobie nie najgorzej. Zagrała świetne spotkania przed okienkiem reprezentacyjnym z Pogonią Szczecin (3:1) i Puszczą Niepołomice (6:0). Po dwutygodniowej przerwie GieKSa zaprezentowała się przeciętnie, ale zdobyła punkt ze Śląskiem Wrocław (0:0). Problem narodził się w niedzielę, gdy katowiczanie na Łazienkowskiej zostali całkowicie zdominowani przez „Wojskowych" i przegrali 1:4.

– W grze byliśmy może przez pierwsze 25 minut. Później Legia nas stłamsiła. Trudno było wypchnąć rywala na jego połowę. Zasłużenie przegraliśmy. Jak widać, na razie nie jesteśmy na tyle dobrzy, żeby takie mecze wygrywać – skomentował Adrian Błąd. Teraz ekipa z Górnego Śląska będzie musiała podnieść się po poważnej wpadce. W ramach pocieszenia kibice mogą spojrzeć na to, co działo się miesiąc temu, gdy GieKSa przegrała (także trzema bramkami) z Górnikiem Zabrze.



Fot. Tomasz Jastrzębowski/Foto Olimpik/PressFocus

Spotkanie z Legią było dla GieKSy bardzo nieudane.

Jak miesiąc temu

Po tamtym meczu przy Roosevelta w szeregach GKS-u panowała nieco lepsza atmosfera, bo podopieczni trenera Góraka zagrali lepiej niż z Legią. Mimo wszystko stracili trzy gole i nie strzelili ani jednego. Był to powód do zmartwień, ponieważ był to trzeci z rzędu mecz katowiczan bez zwycięstwa. GieKSa nie mogła jednak długo rozmyślać nad utratą punktów, bo trzy dni później grała w Pucharze Polski z Bruk-Betem Termaliką. Wtedy niecieczanie byli jeszcze niepokonani na zapleczu ekstraklasy, więc należało oczekiwać wyrównanego meczu. W praktyce tak właśnie było, ale GKS w rezerwowym składzie pokonał lidera I ligi 2:1. Potem nastąpiły właśnie zwycięstwa z Pogonią i Puszczą.

Teraz sytuacja katowiczan jest podobna, bo dziś udadzą się na mecz Pucharu Polski. Tym razem będą mierzyć się z teoretycznie słabszym zespołem – w Skierniewicach z Unią, która na co dzień gra – i to bardzo dobrze, bo prowadzi w tabeli swojej grupy – w III lidze. Trener Górak zapewne znów – jak w Niecieczy – postawi na rezerwowy skład, ale katowiczanie są oczywistym faworytem i nie zmieni tego fakt, że Unia w pierwszej rundzie PP wyeliminowała Motor Lublin.

Jadą po awans

Jeśli więc sytuacja się powtórzy i GKS wygra kolejny mecz w Pucharze Polski, znów jest szansa na szybką odbudowę i na rozpoczęcie punktowej serii w lidze. Do Katowic przyjedzie Korona Kielce, więc będzie to dobra okazja na piąte zwycięstwo w sezonie. – Zrobimy wszystko, żeby dostać się do kolejnej rundy pucharu. Potrzebna będzie odpowiednia regeneracja, żebyśmy byli dobrze przygotowani. Wszystkie ręce na pokład! Przytrafiło nam się wiele urazów w ostatnim czasie, ale jesteśmy na tyle mocną ekipą, że jedziemy do Skierniewic, żeby wygrać – podkreślił Błąd. GieKSa po pierwszej rundzie PP raczej nie będzie chciała dopuścić do rzutów karnych. To właśnie w nich Unia odprawiła Motor.

Kacper Janoszka

Z Kopciuszka w królewnę

W Skierniewicach niecierpliwie czekają na starcie z GieKSą. – Żeby awansować, rywalizując z lepszym zespołem, trzeba w każdym elemencie dać z siebie sto procent. Teraz też nie zamierzamy odpuścić rywalom i wierzę, że znów wzniesiemy się na wyżyny piłkarskie oraz zaangażowania w grę. Zapewne trudniej będzie nam sprawić niespodziankę, bo katowiczanie wiedzą już, że jesteśmy w stanie wyrzucić z rozgrywek zespół z ekstraklasy. Zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy na tym szczeblu rozgrywek Kopciuszkiem, ale i on został królewną. Nie mamy nic do stracenia – podkreśla trener Unii Kamil Socha, który pracę w klubie łączy z nauczaniem wychowania fizycznego w Zespole Sportowych Szkół Ogólnokształcących w Skierniewicach. – Umiejętności czysto piłkarskie są po stronie rywala, ale determinacja będzie po naszej stronie – dodaje.

Po stronie Unii w środowym meczu będą też kibice, bo na oddanym w marcu tego roku gruntownie przebudowanym obiekcie ma być komplet publiczności. – Na nowym stadionie do tej pory nie przegraliśmy i zrobimy wszystko, żeby podtrzymać tę passę. Kibice to nasz dwunasty zawodnik. Spodziewamy się trzech tysięcy fanów na trybunach, którzy na pewno nas poniosą – zaznaczył Socha.

Odpędzić demony

Mecz Arki z Piastem będzie jednym z ciekawszych środowych spotkań w rozgrywkach Pucharu Polski. Czy ekipa gości zrewanżuje się za 2021 rok?

PIAST GLIWICE

Ktoś niezorientowany może się zapytać, dlaczego Piast ma odgrywać się za coś, co miało miejsce 3,5 roku temu? Pomimo upływu lat gliwiczanie mogą jednak wciąż mieć tamto spotkanie w pamięci, gdyż byli wtedy bardzo blisko awansu do wielkiego finału Pucharu Polski.

Kilku pamięta

W 2021 roku Piast pod wodzą trenera Waldemara Fornalika był niecałe dwa lata po historycznym mistrzostwie Polski i wciąż miał bardzo mocną – jak na warunki ekstraklasowe – ekipę. W półfinale los wydawał się sprzyjać, bo drużyna z Górnego Śląska trafiła na pierwszoligową Arkę. W meczu w Gdyni Piast – będąc faworytem meczu – oddał aż 19 strzałów, ale 14 z nich było niecelnych. Bramka gospodarzy była jak zaczarowana, a remis 0:0 oznaczał dogrywkę i rzuty karne. W nich lepsi okazali się gospodarze, którzy ku rozpaczy przyjezdnych pozbawili ich marzeń na grę na Stadionie Narodowym w Warszawie. W wyjściowym składzie gliwiczan grali m.in. Frantiszek Plach, Jakub Czerwiński, Tomas Huk czy Michał Chrapek, którzy po dziś dzień występują w tej drużynie. W ataku Arki, co ciekawe, biegał bardzo młody Maciej Rosołek, który nie wykorzystał jedenastki w serii rzutów karnych. Na szczęście dla niego koledzy z Arki byli skuteczniejsi i wygrali 4:3.

Wracają kapitan i trener

W środę Piast zawita do Gdyni i wcale nie będzie tak wielkim faworytem tego meczu jak ponad trzy lata temu. Gdynianie dalej grają w I lidze, ale walczą o awans i są jedną z najlepszych drużyn na zapleczu ekstraklasy. Piast z kolei, po świetnym początku sezonu, ma spore problemy z ustabilizowaniem formy. Zarówno gra, jak i wyniki są w kratkę. Przykładem był ostatni mecz ligowy z Lechią w Gliwicach. Piast był w tarapatach i cudem uniknął porażki, bo przegrywał już 1:3. W dodatku gliwiczanie mają problemy kadrowe. Odkąd zespół opuścili Ariel Mosór i Michael Ameyaw, zespół stracił sporo jakości. W obronie „elektryczny" pozostaje Huk, a nowy nabytek – Miguel Nobrega, nie popisał się w piątkowym meczu, który był jego debiutem. Na szczęście dla fanów Piasta do gry wraca Jakub Czerwiński. Podobnie jak trener Aleksandar Vuković, który po dyskwalifikacji za czerwoną kartkę znów będzie mógł prowadzić zespół z wysokości ławki rezerwowych.

Pomocnik po operacji

Tak, jak wspominaliśmy ostatnio, w tym roku gliwiczanom nie pomoże już Patryk Dziczek. Podstawowy zawodnik Piasta przeszedł zabieg stawu skokowego i czeka go okres rehabilitacji. Operacja była konieczna, bowiem środkowy pomocnik od dłuższego czasu odczuwał dyskomfort w stawie skokowym, dlatego też zdecydowano się na artroskopię lewej kostki. Dziczek ma być gotowy do treningów podczas zimowych przygotowań do rundy wiosennej. W środowy wieczór w składzie Piasta możemy spodziewać się kilku zmian. Podobnie ma być w Arce, ale na kompletne „drugie garnitury" byśmy się nie nastawiali. – Na pewno jakieś rotacje będą, ale będzie to taki skład, aby pokonać gliwiczan. Do Piasta przygotowuje się jak do każdego meczu, detalicznie. On jest teraz najważniejszy – mówił na konferencji prasowej Tomasz Grzegorczyk, trener Arki.

(KRIS)



Fot. Foto Piotr Matusewicz/PressFocus

Trzy lata temu Jakub Czerwiński (z lewej) musiał walczyć o piłkę z Maciejem Rosołkiem, który obecnie broni barw Piasta.

Sport 7bc8aa5859

Rzucany na pozycje

Za „Górnikami" i Norbertem Wojtuszkiem bardzo udane spotkanie z Widzewem.

GÓRNIK ZABRZE

Pozycja Norberta Wojtuszka w jedenastce z Zabrza w bieżących rozgrywkach jest dobrym przyczynkiem do rozważań nad grą Górnika w obecnym sezonie. O co chodzi? W skrócie można napisać, że w przypadku piłkarza i ligowego zespołu jest albo dobrze, albo słabo. Teraz znowu jest OK.

Pierwsze ligowe trafienie

Wychowanek Krakusa Kraków, który potem szkolił się w Progresie, czyli innym klubie spod Wawelu, żeby następnie terminować w juniorach Cracovii, a następnie w drugoligowej Pogoni Siedlce, gdzie debiutował jeszcze jako 17-latek w sierpniu 2019 roku, do Zabrza sprowadzony został jeszcze w czasach Marcina Brosza i jego sztabu. Debiut w ekstraklasie zaliczył prawie dokładnie cztery lata temu (7 listopada 2020) w spotkaniu ze Śląskiem we Wrocławiu, kiedy w 69 minucie zastąpił Michała Rostkowskiego. W rozgrywkach 2020/21 zagrał w 14 ligowych grach. Bilans więcej niż przyzwoity dla zawodnika z rocznika 2001. Na dodatek w połowie z tych gier zaczynał od początku.


Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Norbert Wojtuszek (w środku) z dobrej strony pokazał się w meczu przeciwko łodzianom.

Potem nie było już tak dobrze. Rozwój hamowały kolejne poważne kontuzje. W poprzednim sezonie był wypożyczony do GKS Tychy i u trenera Dariusza Banasika grał regularnie. Latem wrócił do Zabrza, ale kiedy w meczu drugiej kolejki z Puszczą Niepołomice zabrakło dla niego miejsca w meczowej kadrze, to wydawało się, że może na dobre pożegnać się z Górnikiem.

Mocno pomógł sobie meczem z Radomiakiem na wyjeździe (czwarta kolejka), kiedy wszedł na boisko w drugiej połowie razem z Luką Zahoviciem. Obaj strzelili po bramce, a trafienie Wojtuszka w końcówce było tym zwycięskim (2:1). W tamtym spotkaniu grał na lewej pomocy, choć jego nominalna pozycja to raczej „6".

W ostatnim czasie trener Jan Urban coraz częściej zaczął tego 23-latka ustawiać na... prawej obronie. Tak było w trudnym momencie w drugiej połowie w meczu ze Stalą, kiedy zastąpił Pawła Olkowskiego, tak też było w Łodzi z Widzewem. W obu tych grach zaprezentował się więcej niż poprawnie. Za wygrane starcie w niedzielę otrzymał w „Sporcie" wysoką notę 8 i został piłkarzem meczu.

W Zabrzu śmieją się, że odnajdzie się wszędzie. – Na każdej pozycji dobrze się czuję, a tym bardziej jeszcze, kiedy się wygrywa i kiedy mecz się układa, a tak jak to było z Widzewem – podkreśla.

Najważniejsze to grać

– Z Widzewem zagraliśmy naprawdę dobrze i konsekwentnie. Od początku graliśmy piłką, wychodziliśmy z pressingu przeciwnika dość łatwo, stwarzaliśmy sobie przez to sytuacje i dzięki temu wygraliśmy. Przy 2:0 może gdzieś tam na pięć minut straciliśmy kontrolę nad tym, co działo się na boisku, bo rywal miał stałe fragmenty, ale tak to większość meczu wszystko kontrolowaliśmy i pewnie wygraliśmy – komentuje.

Co do swojej pozycji, to mówi tak: – Nie wiem, gdzie najlepiej mi się gra, bo wiadomo, jestem środkowym pomocnikiem, ale na tym boku obrony też potrafię się odnaleźć. Trener rzuca mnie na różne miejsca na boisku, ale dla mnie najważniejsze jest, żeby grać – zaznacza Wojtuszek.

Na teraz ma pewne miejsce w wyjściowej jedenastce, w której w podstawowym składzie w 10 swoich grach w bieżących rozgrywkach zagrał zaledwie... trzy razy – z Lechią, Motorem i teraz z Widzewem. Tylko to ostatnie spotkanie dla zespołu trenera Jana Urbana było udane, bo zwycięskie.

Dzięki temu sytuacja zabrzan w tabeli przed ostatnią częścią pierwszej części rozgrywek (liga kończy się już 8 grudnia) zdecydowanie się poprawiła. „Górnicy" ze spokojem mogą się przygotowywać do ekstraklasowych gier, tym bardziej że po porażce z Radomiakiem puchar mają z głowy. W niedzielę na Stadionie imienia Ernesta Pohla będzie gościć mistrz Polski, Jagiellonia, a przed ostatnią reprezentacyjną przerwą zabrzan czeka wyjazdowy mecz ze Śląskiem (9 listopada).

Michał Zichlarz

NORBERT WOJTUSZEK W EKSTRAKLASIE

2020/21 – 14 meczów
2021/22 – 8 meczów
2022/23 – 18 meczów
2023/24 – 3 mecze (wypożyczenie do GKS Tychy)
2024/25 – 10 meczów/1 bramka

Ryzyko się opłaca

Kacper Trelowski ma szansę na rekordową liczbę czystych kont w sezonie.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Można mieć wiele zastrzeżeń do postawy Rakowa w ostatnim spotkaniu ze Śląskiem Wrocław. Jedyną formacją, która zachowała swój poziom, była defensywa. Szkoleniowiec częstochowian, Marek Papszun, chwalił zresztą swoich obrońców po spotkaniu. Jeżeli forma defensywy się utrzyma, to rekord czystych kont w ekstraklasie jest zagrożony.

Niedościgniony Kovaczević?

Raków zapisał się w głowach obserwatorów jako zespół broniący bardzo dobrze. W ostatnich trzech sezonach zespół z Limanowskiego dwa razy wygrywał klasyfikację czystych kont, w czym spory udział miał Vladan Kovaczević. Bramkarz, który latem odszedł z Rakowa, gwarantował bardzo wysoki poziom w krajowych rozgrywkach i całkiem solidny w europejskich pucharach. Na ławce rezerwowych lądował jedynie w przypadku kontuzji lub rotacji w Pucharze Polski.

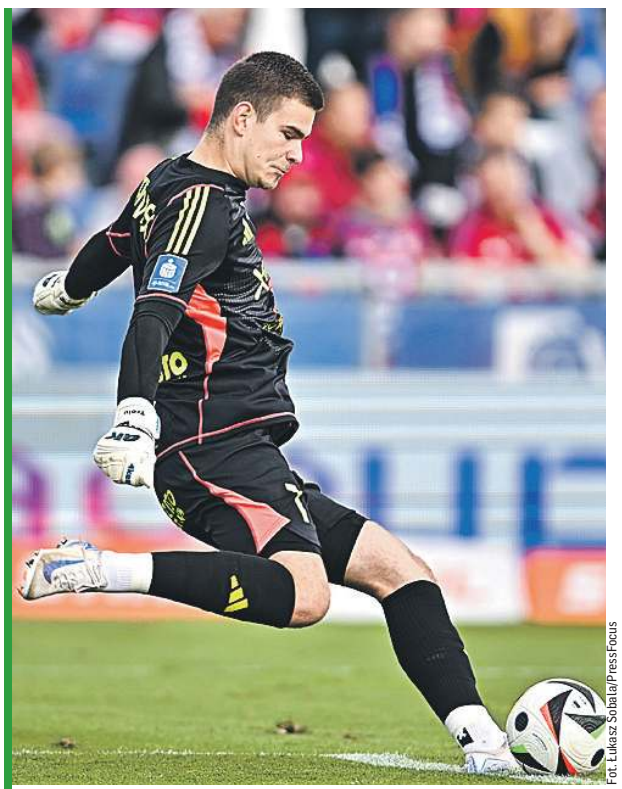
Jego odejście z Rakowa zwiastowało kłopoty, gdyż w zespole brakowało zawodnika podobnej klasy. Nie za bogaty rynek transferowy sprawił, że podstawowym wyborem został Kacper Trelowski, a więc zawodnik, który sezon wcześniej został wypchnięty na – jak się okazało nieudane – wypożyczenie do... Śląska. W obecnym sezonie prezentuje się bardzo solidnie. Broni to, co powinien, czasami dodaje coś ekstra, jednak nie tak często jak Kovaczević. Obecnie jednak jest na dobrej drodze, by zdetronizować byłego zawodnika Rakowa w hierarchii bramkarskiej.

W swoim zdecydowanie najlepszym ligowym sezonie 2022/23 w Rakowie Kovaczević zdołał zachować 16 czystych kont (Trelowski dołożył jeden mecz bez straty gola) przez cały sezon. Teraz za nami mniej więcej 1/3 rozgrywek, a Trelowski ma już ponad połowę jego dorobku. Bośniak może zacząć się obawiać...

9
CZYSTYCH KONT
w tym sezonie zachował Kacper Trelowski. Tym samym wyprzedza w tej statystyce znajdujących się na podium Bartosza Mrozka z Lecha Poznań (osiem razy bez straty gola) i Valentina Cojocaru z Pogoni Szczecin (pięć meczów).

Wykorzystać szansę

Wszystko zależy obecnie już tylko od 21-letniego Trelowskiego. Ostatnie tygodnie to wręcz spełnienie snu – pierwszy i pewny zarazem skład w Rakowie, a dodatkowo powołanie do reprezentacji Polski. Dla wielu decyzja Michała Probierza była na wyrost, jednak trening z reprezentantami młodemu bramkarzowi mógł bardzo pomóc, a nie zajmował miejsca graczom, którzy mogliby wywalczyć miejsce w pierwszym składzie (szczególnie że notowania Kamila Grabary u obecnego selekcjonera są dość niskie).


Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Młody bramkarz ma za sobą bardzo udane tygodnie, a przed sobą wielką przyszłość.

Dla Trelowskiego naturalne wydaje się teraz pojawienie się ofert z innych lig. Na razie Raków powinien wręcz trzymać młodzieżowca pod kloszem i dbać o niego, jak tylko się da. Jeżeli rozwój będzie przebiegał systematycznie, a Trelowski dorzuci kolejne czyste konta, to Raków będzie miał z niego wielką korzyść. Ścieżki będą dwie. Jedna wskazuje na sprzedaż zawodnika i zainkasowanie dobrych pieniędzy, druga zakłada pozostanie 21-latka w klubie i kolejne dobre występy. Teraz tylko pozostało zadbać o młodego bramkarza.

(ptom)

MECZE LIGOWE RAKOWA BEZ STRATY GOLA

2019/20 - 9
2020/21 - 12
2021/22 - 14
2022/23 - 17
2023/24 - 11
2024/25 - 9*
* - sezon trwa

Sport 7bc8aa5859



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Przed piłkarzami Wisły jeszcze sporo treningów i sparingów w bazie w Myślenicach.

I dobrze, i źle

Nowa umowa najmu wiąże Myślenice i Wisłę na kolejną dekadę. Klub wynegocjował lepsze warunki, ale problemem jest brak realnych planów rozbudowy ośrodka.

WISŁA KRAKÓW

Od 1 stycznia 2014 roku najem bazy sportowej na Zarabiu w Myślenicach kosztował krakowian kilkanaście mln zł. Tylko w 2023 zapłacili 1,2 mln netto. Nowa stawka, uzgodniona po wielu miesiącach negocjacji, ma być niższa. Dodatkowo klub będzie świadczył usługi marketingowe dla Gminy Myślenice. Zmieni się także nazwa ośrodka.

Jest ciasno

Piłkarze „Białej gwiazdy" przeprowadzili się do Myślenic 1 stycznia 2014 roku, gdy klub przestał być operatorem stadionu imienia Henryka Reymana w Krakowie. Od tego czasu przy Reymonta dzierżawi powierzchnię biurową i zarządza murawą, ale cały obiekt przejmuje tylko przy okazji rozgrywanych tam spotkań. Ponad dekadę temu baza przy ulicy Zdrojowej była jedną z najnowocześniejszych w Polsce. W tym czasie wiele klubów wzbogaciło się jednak o dużo lepsze obiekty, a co za tym idzie – mają obecnie dużo większe możliwości. Dziś nie ma sensu porównywać obiektów wykorzystywanych przez Wisłę do nowoczesnych centrów treningowych innych klubów, choćby Cracovii w Rącznej czy Legii w Książenicach. Tam zajęcia zawodowców nie muszą być organizowane na korytarzu, a w Wiśle to się zdarzało. Nie jest to oczywiście zarzut do trenerów, bo jakoś musieli sobie radzić. To tylko jaskrawy przykład, że przez lata baza na Zarabiu została w tyle. Braków jest więcej. Nie ma hotelu, w którym piłkarze mogliby odpocząć między treningami. Do tego pierwszy zespół, rezerwy i dwie najstarsze drużyny juniorskie muszą pomieścić się na dwóch pełnowymiarowych boiskach.

Bez wyjścia

Czy pozostanie Wisły w Myślenicach to dobra decyzja? Na pewno najlepsza w tym momencie, bo klub nie miał alternatywy. Zgłaszały się do niego inne samorządy, które chętnie widziałyby u siebie piłkarzy (m.in. Dobczyce i Zabierzów), ale w każdym przypadku była to melodia dalekiej przyszłości. Wskazywane były lokalizacje, ale wszystko musiałoby powstać od zera. Gdyby przy okazji klub od razu miał opuścić Myślenice, na czas budowy stanąłby przed kilkoma wyzwaniami – zapewnienia zespołom innego miejsca do treningów, wybrania lokalizacji dla nowej bazy czy przygotowania projektu nowej. A najpierw znaleźć pieniądze na budowę – co najmniej na wkład własny, gdyby ubiegał się o dofinansowanie. Brak środków na tak dużą inwestycję – po spadku z ekstraklasy, z zobowiązaniami odziedziczonymi po poprzednikach – jest dziś główną przeszkodą.

O rozbudowie ośrodka na Zarabiu mówi się od dawna, ale na planach i obietnicach na razie się kończy. Na finiszu kampanii przed ubiegłorocznymi wyborami pieniądze obiecywał ówczesny premier Mateusz Morawiecki. Wpadł do Myślenic między spotkaniami w innych miejscach, zrobił sobie zdjęcia z innymi politykami obozu władzy, powiedział kilka okrągłych słów i pojechał. – Zamierzamy też szukać ciekawych projektów związanych z tym miejscem, które będziemy mogli realizować w przyszłości, takie jak na przykład rozbudowa bazy. Liczę w tym zakresie na współpracę i wierzę, że będzie ona efektywna – stwierdził w poniedziałek Jarosław Królewski, prezes Wisły.

Nowe zasady

Skoro już Wisła pozostanie w Myślenicach, to chciała wynegocjować dla siebie lepsze warunki finansowe, znaczy mniej płacić. To się udało, ale rozmowy nie były łatwe, więc nową umowę podpisała kilka miesięcy po zakończeniu poprzedniej (była ważna do końca czerwca). Krakowianie będą teraz płacić niższy czynsz, za to w umowie znalazł się komponent barterowy. Wisła będzie świadczyła dla Myślenic usługi marketingowe w czasie meczów rozgrywanych w Krakowie i na terenie gminy Myślenice. Nowa umowa wiąże się także ze zmianą nazwy ośrodka treningowego na Wisła Training Center Myślenice.

Michał Knura

Im strzelać nie kazano

Na szczeblu centralnym nikt nie strzelił mniej bramek. Trener tyszan jednak zapewnia, że gole padały na... treningu.

GKS TYCHY

Gdy w zapowiedzi meczu zamykającego 14. kolejkę I ligi GKS-u Tychy ze Zniczem Pruszków zwróciłem uwagę na trzech piłkarzy gości, Radosława Majewskiego oraz Piotra Misztala i Daniela Stanclika, spodziewałem się, że to oni będą pierwszoplanowymi postaciami tego spotkania.

Błędy obrońców

Niewiele się pomyliłem, bo właśnie 37-letni Misztal, mający za sobą grę w GKS-ie Tychy, bronił pewnie oraz efektownie, a 24-letni napastnik rodem z Bielska-Białej otworzył wynik, strzelając swojego ósmego ligowego gola w rundzie jesiennej! Jeżeli dodamy, że cały tyski zespół ma w tym sezonie raptem siedem trafień, stanie się jasne, że zespół Artura Skowronka może się w sumie cieszyć z przerwanej serii porażek. Po czterech przegranych – wliczając w to pucharowe spotkanie z II-ligową Olimpią Grudziądz – „Trójkolorowi" sięgnęli po punkt za remis 1:1 i są ponad strefą spadkową.

– Drużynie potrzebne są zwycięstwa i punkty, żeby złapać po prostu kulturę gry, płynność – stwierdził na pomeczowej konferencji prasowej trener tyszan. – Więcej spokoju w tym, co chcemy robić na boisku, a na pewno o to jest trudno, kiedy tak rozpoczyna się mecz. Bardzo szybko dostajemy rzut karny i wtedy na pewno pojawia się wiele myśli w głowach piłkarzy, ale starali się, żeby je wszystkie szybko wyrzucić. Myślę, że pokazali, że bardzo mocno dążyli po zdobycia kolejnych bramek. Natomiast na pewno w pełni rozumiem kibiców, ich zdenerwowanie, w pewnych momentach już frustrację, bo oczywiście my również oczekujemy czegoś więcej. Przede wszystkim punktów i zwycięstw. Natomiast nie mogę drużynie odmówić tego, co robiła na boisku, żeby był inny wynik i żebyśmy wreszcie zapunktowali pełną pulą. Nie chciałbym teraz więcej mówić. Przepraszam was, dziennikarze, jeżeli nie jest to konkretne.

Konkrety są takie. W 1 minucie GKS Tychy stracił gola, bo po dalekim wrzuceniu piłki z autu przez rywali Mateusz Hołownia przegrał pojedynek główkowy na granicy pola bramkowego, a Daniel Rumin sfaulował przeciwnika i sędzia podyktował rzut karny. Już w poprzednim spotkaniu ten mający 44 występy w ekstraklasie, a nawet mistrzostwo Polski w swoim CV 26-letni obrońca pokazał, że jest w kiepskiej formie, więc nie dziwi fakt, że przegrał pojedynek o górną piłkę. Natomiast dziwi, że znowu wybiegł na boisko w wyjściowej jedenastce. Za to błędy Juliana Keiblingera czy Nemanji Nedicia także są bardzo zastanawiające i praktycznie tylko Jakub Budnicki z ekipy defensorów może po spotkaniu ze Zniczem powiedzieć, że nie dał plamy.

CZY WIESZ, ŻE..

■ Na szczeblu centralnym (ekstraklasa, I i II liga) nie ma zespołu, który by trafiał mniej niż tyszanie w I lidze – siedem trafień w 14 grach. W ekstraklasie najgorszy bilans w ofensywie ma Korona – 10 bramek w 13 występach. W II lidze najgorszy jest KKS Kalisz – 12 goli w 15 spotkaniach.

Napastnicy do poprawy

Zaś o zawodnikach ofensywnych nie da się w ogóle powiedzieć niczego dobrego, bo nie potrafią trafiać do siatki. Owszem, w pomeczowych statystykach w bilansie uderzeń tyszanie „wygrali" 17:9, ale na dobrą sprawę poza golem, którego strzelił obrońca w okresie przewagi jednego zawodnika, bramkarz gości został zmuszony do pokazania swojej wysokiej klasy zaledwie raz!

– To jest połączone z tym, że na pewno brakuje spokoju w trzeciej tercji – dodał szkoleniowiec GKS-u Tychy. – My w trzecią tercję, co było widać, bardzo łatwo wchodzimy, ale tam brakuje konkretów, czyli celnych strzałów, żeby zmusić przeciwnika do błędu i strzelać gole. My przez cały tydzień pracowaliśmy w polu karnym, właściwie z niego nie wychodziliśmy i te bramki padały, ale to jest trening. W lidze potrzeba spokoju i konsekwencji – mówi trener Skowronek.

Jerzy Dusik



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Napastnicy GKS-u Tychy mają nad czym pracować... Z prawej Bartosz Śpiączka.

Sport 7bc8aa5859



Fot. PAP/EPA

Aitana Bonmati i Rodri ze Złotymi Piłkami.

Nagroda w oparach skandalu

Z uwagi na zamieszanie wokół plebiscytu Złotej Piłki można zapomnieć, że główną nagrodę otrzymał Rodri.

Poniedziałkowa gala „France Football", na której corocznie wręcza się Złotą Piłkę dla najlepszego piłkarza sezonu, była jedną z najdziwniejszych w ostatnich latach. Wszystko przez to, w jaki sposób zachowali się piłkarze Realu Madryt, którzy nie pojawili się na ceremonii wręczenia nagród. W poniedziałkowe popołudnie hiszpańskie media zaczęły podawać informacje, że „Królewscy" odwołali swój przylot do Francji (planowo miało pojawić się 50 przedstawicieli Realu), ponieważ otrzymali informację o tym, że głównej nagrody nie otrzyma ani Vinicius Junior, który był głównym faworytem do zwycięstwa, ani Dani Carvajal. W ten sposób zbojkotowali galę, podczas której wręczana jest najważniejsza indywidualna nagroda w świecie piłki nożnej. Była to co najmniej niespodziewana reakcja.

Zabrakło klasy

Z jednej strony można próbować zrozumieć decyzję madryckiego klubu, ponieważ Vinicius Junior miał podstawy, żeby myśleć, że zasłużył na statuetkę, biorąc pod uwagę to, iż był najważniejszym piłkarzem „Los Blancos", którzy wygrali mistrzostwo kraju i Ligę Mistrzów. Jednak z drugiej strony klub ze stolicy Hiszpanii takim ruchem pokazał brak klasy. Brazylijczyk przecież mógł zachować się zupełnie inaczej. Mógł przylecieć do Francji, pogratulować zwycięzcy i z czystym sumieniem wrócić do Madrytu. Tymczasem zachował się tak, jak często robi to też na boisku, czyli arogancko. A przecież Złotą Piłkę w poniedziałkowy wieczór odebrał Rodri, czyli człowiek, który wygrał mistrzostwo Europy z reprezentacją Hiszpanii i zwyciężył w lidze angielskiej z Manchesterem City. Decyzja dziennikarzy głosujących w plebiscycie nie była więc bardzo szokująca, bo przecież nie zwyciężył pierwszy lepszy zawodnik, a mistrz Europy i przy okazji najlepszy defensywny pomocnik na świecie.

Zaszłości z przeszłości

Brak Złotej Piłki dla Viniciusa Juniora lub Carvajala Real potraktował jako atak polityczny. Po raz pierwszy w historii współorganizatorem plebiscytu została UEFA, która – co nie jest tajemnicą – jest organizacją, z którą madrycki klub jest skonfliktowany. Real był w opozycji do europejskiej federacji, gdy powstały plany na stworzenie Superligi, czyli konkurencyjnych rozgrywek dla Ligi Mistrzów. „Królewscy" potraktowali więc brak zwycięstwa dla swoich piłkarzy jako karę wymierzoną za zaszłości z przeszłości. Tok myślenia klubu z pewnością miałby dużo sensu, gdyby nie fakt, że Real podczas gali „France Football" otrzymał nagrodę dla najlepszej męskiej drużyny w sezonie, a szkoleniowiec „Los Blancos", Carlo Ancelotti, został wybrany trenerem sezonu. Włoch, którego oczywiście zabrakło we Francji, po gali opublikował wpis na Instagramie, w którym podprogowo wsparł swoich zawodników, którzy mogli czuć się pokrzywdzeni wynikami plebiscytu. „Dziękuję mojej rodzinie, prezesowi, klubowi i moim piłkarzom, a przede wszystkim Viniemu i Carvajalowi" – napisał w mediach społecznościowych.

Nie było przecieku!

Niektórzy zapewne mogli poczuć zdziwienie, gdy okazało się, że piłkarze – w tym przypadku Rodri – szybciej dowiadują się o tym, że otrzymają nagrodę. Decyzja Realu o tym, że nie wybiorą się do Paryża, rozwiała wątpliwości. W końcu ktoś musiał wcześniej powiadomić przedstawiciela Manchesteru City o zwycięstwie Rodriego, żeby informacja ta dotarła do Madrytu, a Real zdecydował się na anulowanie lotu. Redaktor naczelny „France Football", Vincent Garcia, po gali zapierał się nogami i rękami, twierdząc, że żadna ze stron nie wiedziała o tym, że Brazylijczyk przegra. Zaznaczał, że Real nie był w 100 procentach pewien o tym, że jego przedstawiciel nie otrzyma głównej nagrody. Gdyby jednak to była prawda, z całą pewnością widzielibyśmy nie tylko Viniciusa Juniora w teatrze Chatelet, ale całą madrycką delegację, z Danim Carvajalem i Carlo Ancelottim włącznie.

Chwila uwagi dla wygranego

W ten sposób nagroda dla Rodriego straciła na znaczeniu, ponieważ więcej mówi się o tym, że zwycięzcy Ligi Mistrzów nie dotarli do Paryża. A 28-letni Hiszpan zdecydowanie nie zasługuje na takie traktowanie. W końcu zaliczył genialny poprzedni sezon, w którym we wszystkich rozgrywkach zdobył 12 bramek i zaliczył 14 asyst jako defensywny pomocnik. Bez niego Manchester City nie byłby tą drużyną, która osiąga kolejne sukcesy. Minione rozgrywki pomocnik może zaliczyć do niezwykle udanych, ponieważ przede wszystkim sięgnął po mistrzostwo Europy. Przy odrobinie szczęścia zapewne wygrałby z „The Citizens" Ligę Mistrzów, ale jego drużyna przegrała po rzutach karnych w ćwierćfinale z Realem. To genialny piłkarz, który sprawia, że każda drużyna, w której gra, staje się lepsza. Wygrywając Złotą Piłkę, stał się pierwszym Hiszpanem od 64 lat (po Luisie Suarezie), który zdobył statuetkę. – To nagroda dla całej hiszpańskiej piłki. Wielu moich rodaków zasłużyło na to trofeum, a go nie otrzymali – powiedział podczas odbierania Złotej Piłki Rodri, wymieniając Iniestę, Xaviego Hernandeza oraz Sergio Busquetsa.

Kacper Janoszka

Tylko jeden kandydat

Manchester United (wreszcie?) zwolnił Erika ten Haga, a zdecydowanym faworytem do jego zastąpienia jest Ruben Amorim.

ANGLIA

Dwa pełne sezony i kawałek obecnego spędził na Old Trafford holenderski szkoleniowiec. W pierwszym zajął 3. miejsce w Premier League i zdobył Puchar Ligi Angielskiej, ale w drugim był dopiero 8., ratując swoją posadę zdobytym Pucharem Anglii. Teraz „Czerwone diabły" są 14. w lidze, słabo też radzą sobie w Lidze Europy. Oprócz wyników nie zadowala gra samego zespołu, bo przez zdecydowaną większość czasu pracy ten Haga w Manchesterze mówiło się o stagnacji. Oprócz tego to właśnie Holender w znacznej mierze odpowiadał za gigantyczny niewypał transferowy, jakim był brazylijski napastnik Antony, drugi najdroższy zawodnik w historii klubu, kosztujący... 95 mln euro.

Niedoszły trener Liverpoolu

Wiele osób uważa, że sposób zwolnienia ten Haga był nieudolny. Że można było zrobić to szybciej, że perspektyw z 54-latkiem nie było widać od wielu miesięcy, a nie kilku ostatnich tygodni. Mowa o marnotrawstwie czasu i pieniędzy, bo według angielskich mediów były już trener MU otrzyma od klubu aż 17 mln funtów odprawy! To efekt rocznej prolongaty jego umowy po zakończeniu poprzedniego sezonu, która miała obowiązywać do czerwca 2026 roku. Jak widać, szybko zmieniono zdanie, bo ten Haga już w Manchesterze nie ma.

W dzisiejszym spotkaniu Pucharu Ligi z Leicester City zespół poprowadził jego dotychczasowy asystent, były piłkarz United, Ruud van Nistelrooy. Tyle że to opcja tymczasowa, ponieważ chyba wszyscy są już zgodni co do tego, że kolejnym szkoleniowcem ekipy z Old Trafford będzie Ruben Amorim. 39-latek prowadzi obecnie lizboński Sporting, z którym zdobył m.in. dwa tytuły mistrzowskie. Z Premier League był już łączony latem. Wydawało się, że obejmie Liverpool po odejściu Juergena Kloppa, lecz „The Reds" zdecydowali się na Arne Slota. Amorim „flirtował" również z West Hamem, ale najpewniej skończy w czerwonej części Manchesteru.

Korzystna klauzula

Wszyscy w klubie są co do niego przekonani i teraz tylko Anglicy muszą porozumieć się z Portugalczykami, którzy jednak od dawna są świadomi, że prędzej czy później stracą swojego szkoleniowca. Na taki scenariusz są przygotowani odpowiednimi klauzulami, podzielonymi na trzy grupy – tak przynajmniej twierdzi tamtejszy dziennik „A Bola". Pierwsza wynosi 30 mln euro i dotyczy największych rywali, czyli Porto i Benfiki. Druga to 20 mln euro dla klubów zagranicznych. Trzecia to 10 mln euro dla czołowych klubów europejskich, w ramach których mieści się podobno United. Zwolnienie ten Haga może więc kosztować Manchester w sumie około 30 milionów... Dodatkowo trzeba doliczyć pensję Amorima, który względem umowy ze Sportingiem może w Anglii zarobić nawet trzy razy więcej! Mówi się o 7 mln funtów rocznie.

Choć wszystko wydaje się już przesądzone, formalności mogą jeszcze potrwać. W angielskiej prasie można przeczytać, że początek pracy Amorima w MU jest spodziewany na listopadową przerwę reprezentacyjną. Van Nistelrooy w takim wypadku poprowadziłby więc „Czerwone diabły" w meczach z Leicester (Puchar Ligi), Chelsea (Premier League), PAOK-iem (Liga Europy) i jeszcze raz Leicester (Premier League).

Piotr Tubacki



Fot. Pedro Rocha/Global Media Group/SIPA USA/PressFocus

Mistrz Portugalii ze Sportingiem ma odbudować „Czerwone diabły".

Sport 7bc8aa5859



Fot. Pro Shots Photo Agency/SIPA USA/PressFocus.pl

Jedyny taki mecz

Oprawa sobotniego meczu zrobiła wielkie wrażenie. Fot. Pro Shots Photo Agency/SIPA USA/PressFocus.pl

To niepowtarzalne wydarzenie przeszło do historii holenderskiej i polskiej piłki.



Michał Zichlarz z Holandii

W Bredzie przez cały weekend trwały uroczystości związane z 80. rocznicą wyzwolenia miasta przez 1. Dywizję Pancerną dowodzoną przez generała Stanisława Maczka. W piątek na Polskim Honorowym Cmentarzu Wojskowym przy Ettensebaan, gdzie spoczywa 162 polskich żołnierzy, w tym sam polski dowódca, którego ostatnią wolą było pozostanie ze swoimi podkomendnymi, odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika generała. Na uroczystości, w której uczestniczył także obecny burmistrz, Paul Depla, był też przede wszystkim ostatni żyjący „Maczkowiec", już 101-letni kapitan Eugeniusz Niedzielski, ps. „Nead".

Podniosła atmosfera

To właśnie on w sobotę wieczorem symbolicznym kopnięciem rozpoczął mecz NAC Breda – RKC Waalwijk, który zakończył się wysokim zwycięstwem gospodarzy 4:1. Polski żołnierz zrobił to przy wrzawie 19 tysięcy kibiców zgromadzonych na Rat Verlegh Stadium. To była podniosła chwila. Kapitan Niedzielski, który mimo podeszłego wieku uczestniczył w wielu uroczystościach w piątek, sobotę i niedzielę, jeszcze nie zszedł z murawy, a kibice NAC wywiesili olbrzymią, mającą ponad 100 metrów biało-czerwoną sektorówkę z napisem „Pamiętamy". W literach były sylwetki żołnierzy z 1. Dywizji Pancernej i samego generała Maczka. Koszt tej operacji to tygodnie pracy kibiców z Bredy i spore nakłady. Dodatkowo sprzedawali w klubowym sklepie okolicznościowe flagi (cena to 20 euro), które miały upamiętnić wyzwolenie miasta. W 19 minucie i 44 sekundzie sędzia Joey Kodji przerwał spotkanie, kibice wznieśli flagi i zaczęli klaskać. Niezwykły był to moment!



Fot. Maurice van Steen/NAC Breda

101-letni kapitan Eugeniusz Niedzielski to ostatni żyjący „Maczkowiec".

Wszystko przeżywali też polscy piłkarze w obu klubach. Z jednej strony w ekipie NAC Daniel Bielica i Kacper Kostorz, a z drugiej w RKC Waalwijk, który zamyka tabelę Eredivisie z ledwie jednym punktem, Oskar Zawada. Do tego na ławce klubu z Bredy, „Królowej Południa" jak mówi się o NAC, siedział trener Tomasz Kaczmarek, który przecież nie tak dawno wprowadził do europejskich pucharów Lechię Gdańsk. – Czuję dumę, że coś takiego mogłem przeżyć. Na trybunach była moja rodzina, przyjaciele. To było coś naprawdę podniosłego – podkreślał po meczu trener Kaczmarek, który po odejściu z Gdańska przez rok na zapleczu Eredivisie prowadził FC Den Bosch, gdzie występował wtedy jeden z dwóch obecnych zawodników NAC, Kostorz.

Order za koszulki

Pomnik generała Maczka i sam cmentarz znajdują się tuż przy Breda Memorial. Wchodząc tam, zapoznajemy się z historią 1. Dywizji Pancernej i jej drogi od

Dziadek lubił chodzić i grać w t

Rozmowa z **Karoliną Maczek-Skillen**, wnuczką generała Stanisława Maczka

Pani pobyt w Bredzie to też wizyta na stadionie Rat Verlegh zespołu NAC.

– Oczywiście, że tak! Jak jestem w Bredzie, to staram się dopingować ten klub, jak tylko mogę. Byłam teraz, a wcześniej trzy lata temu. Kiedy tutaj jestem, to staram się też być na stadionie, bo to jest ważne.

Kibice NAC Breda wiele robią, żeby upamiętnić polskich żołnierzy.

– Jestem wzruszona, że tak jest. Przypomniałam sobie przed przyjazdem do Bredy książkę dziadka, która datowana była na 1961 rok i pisał wtedy, że Breda pamięta i celebruje każdą rocznicę wyzwolenia miasta i to jest dla niego niesamowite. Pomyślałam, że to było w latach 60., a gdyby dziadek teraz widział, co się dzieje, to by się dopiero wzruszył, że Breda tak pamięta, że dzieci pamiętają, że mają one białe i czerwone róże i układają na każdym grobie żołnierskim! To naprawdę coś pięknego, to trzeba docenić, bo to nie są polskie, ale holenderskie dzieci! Jedna dziewczynka tak się dzisiaj rozpłakała, jak zaczęli śpiewać: „Dziś do ciebie przyjść nie mogę". To jest piękne.

Czy pani dziadek, generał Maczek, w jakikolwiek sposób był związany ze sportem, może z samą piłką nożną?

– Lubił dużo chodzić i grać w tenisa, to na pewno. Lubił też jeździć konno i na nartach. Piłka nożna to jednak raczej nie. A gdzie pan pracuje?

W katowickim „Sporcie".

– A to moja ciocia pochodzi stamtąd. Byłam teraz w Katowicach w październiku (pani Karolina odwiedziła IV Liceum Ogólnokształcące w Katowicach – przyp. red.). Mam bardzo dobre wspomnienia stamtąd i bardzo tęsknię za Polską i chciałbym tam teraz mieszkać.

Jakim człowiekiem był Stanisław Maczek?

– To był i jest, bo będzie żył w moim sercu i pamięci, bardzo dobry, skromny i przede wszystkim bardzo wierzący człowiek. To nie tak, że uważał się za generała, on żył i postępował skromnie. Każdy żołnierz szanował go i czuł do niego respekt, a mówili na niego „Baca", bo traktowali go jak ojca. Nie każdy zasłużył na taki tytuł, a dziadek tak. Jako wnuczka zawsze mogłam do niego pójść, ale trzeba było z nim rozmawiać mądrze, nie lubił głupstw, rozmów o niczym.



Fot. Michał Zichlarz

Katarzyna Maczek-Skillen z wielką miłością wspomina swojego dziadka generała Stanisława Maczka.

Pamiętam raz, bo też jak dziadek studiowałam filozofię i bardzo się cieszyłam, że jak po pierwszym roku wiele się nauczyłam, wszystko pozaliczałam i miałam pole do rozmowy z dziadkiem o filozofii. Przyjechałam do domu, chciałam rozmawiać, a on na to, że wpierw trzeba zjeść kolację. U niego wszystko musiało być na godzinę, tak po żołniersku. Kolacja, mycie naczyń, a potem rozmowa. W końcu dziadzio pyta: „Co w tym roku studiowałaś?". Odpowiedziałam, że Sigmunda Freuda. On na to: „Freud?! Przecież to kompletny idiota" i na tym się nasza rozmowa skończyła.

A propos tego, że pani dziadek lubił chodzić, to w filmie „Niepokonany. Opowieść o generale Sta-

Sport 7bc8aa5859



Fot. Michał Zichlarz

Odznaczenie „Pro Patria" dla ludzi zaangażowanych w koszulkowy projekt NAC. Drugi z lewej Leon Deckers, obok niego (z prawej) Paul Depla,burmistrz Bredy.

Normandii do Niemiec, bo tam jednostka zakończyła swój długi szlak. Breda na nim była na wyjątkowym miejscu. Wyzwalając belgijskie i holenderskie miasta, generał Maczek zakazał używania artylerii i dlatego Breda uniknęła zniszczeń. Był pomysł ostrzelania 97-metrowej wieży wspaniałego Kościoła Głównego Najświętszej Marii Panny w centrum miasta, ale do tego nie doszło.

Relacja porucznika Henryka Webera z ostrzału Grote Kerk: „Prosiłem 1 Pułk Pancerny, aby strzelali w wieżę kościoła. Nie spodobało się to generałowi Maczkowi, który przez radio zawołał: 'Któż to, na Boga, ostrzeliwuje miasto?!'. Dlatego przestaliśmy".

Zaraz po wojnie odbył się mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją Bredy a polskimi żołnierzami. Zdjęcie z tego spotkania znalazło się na trzecim, okolicznościowym komplecie strojów NAC, który ukazał się w październiku (koszt koszulki 70 euro). Dwa wcześniejsze komplety strojów, także dedykowane „Maczkowcom", wyszły latem.

Jedną z osób, która stała za pomysłem z koszulkami, był Leon Dekers, mocno powiązany ze środowiskiem kibiców NAC Loco's. Dwa lata temu fani z tej grupy ultrasów holenderskiego klubu porozwieszali banery na Etihad Stadium w Manchesterze, na których zawarli swe przesłanie, że nie chcą, żeby ich klub trafił w ręce City Football Group, która zarządza m.in. Manchesterem City.

Przed meczem NAC z Waalwijk Deckers oraz panie z Maczek Memorial, Wendy Dujardin i Myrthe Koppelaar, a także działacz klubu Martijn Koks zostali odznaczeni medalami „Pro Patria". Honorowane tym odnaczeniem są osoby i instytucje „za szczególne zasługi w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej". Dzięki wymienionej czwórce piłkarze NAC przez cały sezon grali, grają i będą grać w koszulkach upamiętniających żołnierzy 1. Dywizji Pancernej.

Pamiętają o przeszłości

W Maczek Memorial spotykam Jana Mucharowskiego, rocznik 1955. Jego ojciec, Franek, był „Maczkowcem", mama Janina była w AK, walczyła w Powstaniu Warszawskim. Rodzice pana Jana przez lata prowadzili w centrum miasta „Warsaw Bar". Teraz to „Catch 22", który nawiązuje do przeszłości. Nad witryną lokalu polska flaga, obok holenderskiej i klubowej żółto-czarnej NAC. W witrynie stara nazwa pubu i zdjęcie żołnierza Franka Mucharowskiego. Z ladą sprzedawca Ad – Adrian. Pan Jan zachęcał, żeby odwiedzić to miejsce. Ad proponuje lokalne piwko „Catch 22" i opowiada, jak spotkał się z panem Janem i dlaczego nawiązuje do historii. – Cała rodzina pochodzi z Bredy. Pamięć o Polakach nie słabnie, a teraz przyjeżdża do nas wiele osób z Polski. W sobotę był nawet jeden z generałów (w uroczystościach wyzwolenia Bredy brali udział polscy generałowie, Jarosław Mika i Piotr Fajkowski – przyp. red.). Pamiętam o tych, którzy prowadzili pub wcześniej, stąd takie nawiązanie do przeszłości – mówi właściciel lokalu, gdzie większość to kibice NAC.

tenisa

nisławie Maczku" sprzed kilku lat opowiada pani, jak to musiała go gonić. Proszę przypomnieć tę historię naszym Czytelnikom.

– Wszędzie maszerował. Od dziecka pamiętam, że chodził szybko, zawsze taki wyprostowany i w marszowym kroku. Jak miałam dwadzieścia kilka lat, to lubiłam nosić szpilki, bo chciałam być trochę wyższa. Chodziliśmy do kościoła, a dziadek jak zawsze gonił. Wołałam za nim, idąc w tych szpilkach: „Dziadku, proszę na mnie zaczekać". A on odwrócił się i mnie ponaglił: „Moja kochana, ja mam 91 lat, a ty dwadzieścia parę. Nie mam czasu na ciebie czekać!" i dalej poszedł tym swoim marszowym krokiem! Dziadek był



Fot. Wikipedia

Generał Stanisław Maczek.

kochanym człowiekiem. Zawsze myślałam, że będzie żył wiecznie (dożył wieku 102 lat, zmarł w 1994 roku – przyp. red.). Kiedy umarł, to był dla mnie szok.

Rozmawiał w Bredzie Michał Zichlarz

Miałem gęsią skórkę

Rozmowa z **Carlem Hoefkensem,** 22-krotnym reprezentantem Belgii, piłkarzem m.in. Club Brugge, Stoke City, West Bromwich Albion, trenerem NAC Breda

Po trzech zwycięstwach z rzędu prowadzona przez pana drużyna jest w strefie pucharowej Eredivisie. Jesteście na siódmym miejscu z ledwie dwoma punktami straty do AZ Alkmaar i czterema do Ajaxu, z którym wygraliście na początku rozgrywek. Gdzie jest wasz limit, zamierzacie walczyć o puchary?

– Kolejne wygrane oczywiście cieszą, pozwalają naszym oddanym kibicom marzyć, a to bardzo ważne, że powalczymy o tytuł, o miejsce w Champions League czy w pucharach, ale to nie jest cel, o który walczymy. My tutaj w klubie wewnątrz musimy zachować pokorę i wiedzieć, z którego miejsca przychodzimy. Jeszcze nie tak dawno, jak spojrzymy na historię klubu, to nie było za dobrze (NAC Breda latem po pięciu latach wróciło do Eredivisie – przyp. red.). Najważniejsza dla mnie jest stabilizacja, o to przede wszystkim jako szkoleniowiec muszę zadbać. Mamy spokojnie podchodzić do każdego kolejnego meczu.

Wysoka pozycja na teraz w tabeli po 10 kolejkach zapewne jednak cieszy.

– To oczywiste. Jak jednak podkreślam, musimy zachować pokorę i być uważnym, oglądając się za siebie. Celem numer 1 jest pozostanie na kolejny sezon wśród najlepszych w Holandii i pokazywanie futbolu, który podoba się publiczności. Na ten moment te cele udaje się osiągać i po tej fazie rozgrywek jako szkoleniowiec mogę być naprawdę zadowolony!

Wasz sobotni mecz z RKC Waalwijk miał szczególne znaczenie i oprawę. Wszystko działo się w 80 rocznicę wyzwolenia miasta przez polskich żołnierzy prowadzonych przez generała Stanisława Maczka. Niesamowita sektorówka z napisem po polsku „Pamiętamy", rozpoczęcie meczu przez polskiego weterana, wreszcie oklaski w 19 minucie i 44 sekundzie. Jak pan do odebrał?

– Wiedziałem, jak to ma wyglądać, jestem świadomy historii i tego, jak ona dla Bredy jest ważna. Druga rzecz to świadomość, jak NAC jest ważną częścią miasta. Jak inni mieszkańcy też mam



Fot. Michał Zichlarz

Carl Hoefkens w NAC Breda pracuje z kilkoma Polakami.

ogromny respekt dla tych, którzy sprawili, że możemy tutaj normalnie żyć, funkcjonować i przeżywać takie chwile, jak w meczu z Waalwijk. Dla tej polskiej pancernej dywizji, która 80 lat temu wyzwoliła Bredę, trzeba mieć ogromną wdzięczność. Fantastyczna oprawa, baner na trybunach, a kiedy polski weteran rozpoczął symbolicznym kopnięciem mecz, to proszę mi wierzyć, miałem gęsią skórkę. To było coś niesamowitego!

Wasz trening przed sobotnim meczem oglądali polscy strażacy?

– Tak. To była świetna sprawa, że przyjechali zobaczyć, jak trenujemy, jak przygotowujemy się do meczu. Ich postawa, mentalność. Te ostatnie dni w Bredzie, kiedy społeczność miasta jest po tylu latach tak wdzięczna Polakom, którzy w dużej liczbie przyjechali do miasta, to było coś wspaniałego.

W pana trenerskim sztabie asystentem jest Tomasz Kaczmarek. W zespole dwóch Polaków, bo bramkarz Daniel Bielica i napastnik Kacper Kostorz. Jak się z nimi pracuje?

– Tomasza Kaczmarka nie znałem wcześniej, ale kiedy się zetknęliśmy, to od razu dało się poznać, że to dobry szkoleniowiec. Praca z nim sprawia, że sam jestem lepszy jako trener. To świetny asystent. Do tego w zespole jest Bielica i Kostorz. To wielka sprawa, która sprawia, że klub też – jak miasto – jest powiązany z Polską.

Daniel Bielica jest numerem 1 w pana drużynie. Zagrał we wszystkich 10 spotkaniach w lidze. Jak Carl Hoefkens go ocenia?

– Bardzo dobrze sobie radzi, a pokazuje to też codzienną pracą na treningach. Widzę, jak pracuje, jak stara się, żeby iść do przodu i być jeszcze lepszym. Ma taką samą mentalność jak Kacper Kostorz. Naprawdę mogę liczyć na tych chłopaków.

Ma pan za sobą bardzo udaną karierę profesjonalnego piłkarza. Była okazja do gry z polskimi zawodnikami?

– Tak. Grałem choćby razem z Mirkiem Waligórą (było to w Lommel w latach 2001-03 – przyp. red.), ale to już wiele, wiele lat temu. Jeszcze pewnie ktoś by się znalazł, ale powiem, że kiedy jesteś w zespole, to narodowość się nie liczy. Liczy się to, co pokazujesz na boisku, jak teraz w moim wypadku jako trenera i jak jest w przypadku Daniela czy Kacpra, którzy przeżywają teraz świetny moment w swojej karierze.

Jest pan Belgiem, pracę w NAC Breda zaczął pan latem. Wcześniej pracował pan w Club Brugge czy Standardzie Liege. Jest duża różnica między klubową piłką w Belgii a Holandii?

– Te dwa krajem różnią się także piłkarsko. Liga holenderska to wyższy poziom niż w Belgii. To inny rodzaj piłki, grania. Dla mnie to świetne doświadczenie pracować w takim klubie jak NAC Breda i do tego w lidze, gdzie wcześniej sam jako piłkarz nie grałem. Cieszę się, że jestem częścią tego projektu.

Wkrótce, bo 9 listopada, mecz u siebie z PSV Eindhoven. Na własnym boisku ograliście już Ajax, więc może podobnie będzie w starciu z mistrzem Holandii?

– Przed nami jeszcze pucharowe spotkanie, jeden mecz w lidze na wyjeździe, no i kolejna wielka gra z PSV. Postaramy się powalczyć o kolejną niespodziankę.

Rozmawiał w Bredzie Michał Zichlarz

Sport 7bc8aa5859



fot. PAP/Adam Warżawa

Biało-czerwone nie dały rywalkom szans.

Teraz Austriaczki

Polki pewnie pokonały Rumunki i awansowały do finału baraży o finały ME 2025.

Pierwsze, wyjazdowe spotkanie poszło po myśli podopiecznych Niny Patalon. Zwycięstwo przybliżyło Polki do finału baraży o udział w czempionacie Starego Kontynentu. Oczywiście Ewa Pajor i spółka były w Gdańsku faworytkami i potwierdzały to od samego początku spotkania. Szybką okazję, całkiem dobrą, miała Klaudia Jedlińska. Skrzydłowa uderzyła z linii pola karnego, jednak bramkarka Rumunii, Andreea Paraluta, zachowała czujność na linii. Zapewne żałuje, że jej koleżanki z defensywy nie brały z niej przykładu, szczególnie gdy przy piłce była Pajor.

Zawodniczka Barcelony bawiła się z rywalkami, jak tylko chciała. Rywalki stały jak wryte, a nasza najlepsza piłkarka mijała je niczym tyczki. Pajor to wykorzystała, zdobywając bramkę otwierającą wynik, a zarazem uspokajającą cały zespół. Polka przeprowadziła atak lewym skrzydłem, minęła defensorkę rywalek i uderzyła nie do obrony dla Paraluty. Rumunki w tym momencie były już w bardzo złym położeniu. By odrobić dwie bramki, musiały się otworzyć. Natomiast Polki konsekwentnie parły do przodu i zdobywały przestrzeń oraz drugą bramkę. Znów duży udział miała Pajor. Najbardziej wysunięta zawodniczka reprezentacji Polski przyjęła piłkę i dograła do dobrze ustawionej Natalii Padilli-Bidas, ta uderzeniem przy bliższym słupku podwyższyła prowadzenie.

W przerwie było tak dobrze, że nasza selekcjonerka dokonała trzech zmian i pozwoliła odpocząć swoim podopiecznym przed finałem baraży, który zbliżał się wielkimi krokami. Potwierdziła to akcja z 49 minuty, gdy po raz drugi po asyście jednej z wprowadzonych zawodniczek, Martyny Wiankowskiej, trafiła Pajor. Jedyne, co pozostało, to bić brawo reprezentantkom Polski. Trzeci gol ostatecznie pogrążył zawodniczki Rumunii i odebrał im ochotę do gry. Polki jeszcze chciały to wykorzystać i pokazać kolejnym rywalkom, Austriaczkom, że są w stanie pokonać także i je oraz zapewnić sobie awans na przyszłoroczne finały ME.

Zmęczenie dało się jednak Polkom we znaki. Wraz z upływającym czasem tempo ich akcji spadło. Za to Rumunki wyszły z marazmu i próbowały w większym lub mniejszym stopniu uaktywnić Kingę Szemik. Bramkarka West Hamu w zasadzie tylko raz musiała interweniować. Nawet mając doskonałą okazję, w zasadzie sam na sam, zawodniczka rywalek, Carmen Marcu, dokumentnie ją zepsuła. W końcówce meczu kolejnego gola dla Polski zdobyła zmienniczka, Nadia Krezyman. Rumunki stać było jedynie na trafienie na pocieszenie w ostatniej akcji meczu. Polki pewnie pokonały rywalki i są w finale baraży.

■ **Polska - Rumunia 4:1 (2:0)**
Pierwszy mecz 2:1, awans Polski
1:0 - Pajor, 19 min, 2:0 - Padilla-Bidas, 42 min (asysta Pajor), 3:0 - Pajor, 49 min (asysta Wiankowska), 4:0 - Krezyman, 85 min (asysta Wiankowska), 4:1 - Stanciu, 90+3 min (asysta Bortan)
POLSKA: Szemik - Zieniewicz, Woś, Szymczak (46. Pawollek), Matysik - Kamczyk (46. Wiankowska), Achcińska, Grabowska - Jedlińska (46. Mesjasz), Pajor (83. Krezyman), Padilla -Bidas (69. Zaremba) Trenerka Nina PATALON.
RUMUNIA: Paraluta - Meluta, Bratu (58. Herczeg), Stanciu, Gered - Iordachiusi (80. Borodi), Bortan, Vatafu (77. Antal)- Balaceanu, Carp (58. Marcu), Olar-Spanu. Trener Massimo PEDRAZZINI.
Sędziowała Ivana Martinczić (Chorwacja). **Widzów** 8449. **Żółte kartki**: Szymczak - Carp, Balaceanu.

(ptom)

Na razie Dariusz Rucki

Beniaminek II ligi ma tymczasowego trenera. W listopadzie działacze będą prowadzić rozmowy z potencjalnymi następcami Dariusza Klaczy. Wśród nich jest między innymi Rafał Ulatowski.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Dariusz Klacza niespodziewanie złożył rezygnację po niedzielnym remisie (2:2) ze Skrą Częstochowa. Została przyjęta, choć klub do zimy nie planował roszad i szkoleniowiec mógł liczyć na pełne zaufanie zarządu. – Mecz ułożył się dla nas niezbyt dobrze. Straciliśmy bramkę, ale zaraz potem czerwona kartka dla rywala sprawiła, że wróciliśmy do gry. Z szatni (przy wyniku 1:1 – przyp. red.) wyszliśmy z nastawieniem, że trzeba odpowiedzialnie grać w obronie. Zabrakło nam jednego zabezpieczenia i straciliśmy drugą bramkę. Skra była bardzo zdeterminowana i zremisowała mecz, którego – wydawałoby się – zremisować nie powinna – mówił były już trener Rekordu. Pod koniec konferencji Klacza podziękował za współpracę oraz szansę otrzymaną od prezesa Janusza Szymury, po czym podał się do dymisji. 37-latek był szkoleniowcem Rekordu od 29 czerwca 2023 roku. W tym czasie zdołał wywalczyć z klubem z Cygańskiego Lasu historyczny awans na szczebel centralny.

Do końca listopada, czyli do końca jesiennych zmagań, drużynę poprowadzi Dariusz Rucki, dotychczasowy asystent Klaczy i trener czwartoligowych rezerw. Pozostali członkowie sztabu szkoleniowego będą wspierać byłego obrońcę Podbeskidzia, BKS-u Stal i Rekordu. – Do końca listopada będziemy prowadzić rozmowy z kandydatami na trenera – zapowiada Janusz Szymura, prezes beniaminka z Bielska-Białej. Jak ustalił „Sport", jednym z kandydatów jest Rafał Ulatowski, ostatnio pracujący w Resovii, z którą w zeszłym sezonie spadł z I ligi.

(gru)



Fot. Rekord Bielsko-Biała

Dariusz Rucki już się zabrał do pracy.

I po prezesie

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Wczoraj rezygnację z funkcji prezesa bielskiego drugoligowca złożył Krzysztof Przeradzki. Jego następca zostanie wyłoniony w drodze konkursu, a tymczasowo klubem kierować będzie Michał Miąc.

Zapowiadane od dwóch tygodni posiedzenie rady nadzorczej rozpoczęło się we wtorek po południu i było bardzo burzliwe. Najpierw Krzysztof Przeradzki podjął decyzję o powołaniu prokurenta spółki, którym został dotychczasowy dyrektor zarządzający, Michał Miąc. Następnie prezes złożył rezygnację, a gdyby tego nie zrobił, zostałby odwołany przez radę nadzorczą. Tym samym obowiązki szefa spółki przejął Miąc. 36-latek pracuje w spółce od 2011 roku, gdy jej prezesem był Marek Glogaza. Tymczasowy sternik bielskiego klubu jest absolwentem Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach. Rada nadzorcza podjęła także uchwałę o ogłoszeniu konkursu na stanowisko prezesa Podbeskidzia. Kandydaci będą mogli składać oferty do 15 listopada, a nazwisko nowego sternika ma być znane najpóźniej pod koniec miesiąca.

Krzysztof Przeradzki szefem Podbeskidzia był od grudnia 2023 roku, gdy zastąpił Bogdana Kłysa. Pod jego wodzą klub spadł do II ligi i ma problemy z płynnością finansową. W ostatnich tygodniach, po chuligańskich ekscesach na trybunach w trakcie derbów Bielska-Białej, kibice ogłosili bojkot domowych spotkań i zbierali podpisy pod petycją w sprawie odwołania prezesa. W zeszłym tygodniu dokument ten trafił na biurko prezydenta Jarosława Klimaszewskiego. Miasto ma ponad 63 procent akcji klubu.

(gru)

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA III: Stal Brzeg - Górnik II Zabrze - środa, 13.00, Śląsk II Wrocław - Pniówek 74 Pawłowice - środa, 14.00.

1. Śląsk II	13	29	31:13
2. Miedź II (b)	14	28	28:21
3. Kluczbork	14	26	28:15
4. Warta	14	26	24:20
5. Goczałkowice	14	25	24:14
6. Carina	14	25	24:18
7. Lechia	13	23	23:14
8. Ślęza	14	23	23:22
9. Karkonosze	14	21	19:21
10. Stilon	14	20	19:21
11. Pniówek	13	19	19:24
12. Podlesianka (b)	14	18	19:19
13. Polkowice	14	18	17:19
14. Górnik II	13	13	20:21
15. Unia	14	13	14:23
16. Odra	14	12	16:25
17. Stal (b)	13	5	7:19
18. Polonia (b)	14	4	8:34

4. LIGA ŚLĄSKA

ROW 1964 Rybnik - Rekord II Bielsko -Biała - środa, 17.00.

1. Raków II	15	32	42:27
2. Rozwój	15	32	42:31
3. Sparta	15	28	24:20
4. Polonia	15	27	24:15
5. Piast II	15	26	28:21
6. Odra	15	24	31:24
7. ROW	15	24	34:29
8. Drama	15	24	26:25
9. Ruch	15	23	29:17
10. Decor	15	23	28:25
11. Victoria	15	23	19:16
12. Unia	15	21	22:23
13. Przemsza	15	19	32:31
14. Tarnowskie Góry	15	18	20:25
15. Ornontowice	15	18	20:27
16. Spójnia	15	17	21:24
17. Kuźnia	15	17	23:30
18. Podbeskidzie II	15	13	22:43
19. Rekord II	15	8	21:30
20. Tychy II	15	5	9:34

(m)

Sport 7bc8aa5859

Jak dzieci we mgle

Pierwsze w historii starcie obu zespołów nie poszło po myśli gospodyń. Za błędy - tylko po przerwie 22 niewymuszone - słono zapłaciły.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Początek meczu w Gliwicach był nieciekawy. Mnożyły się błędy i zmarnowane sytuacje, ale – o dziwo – zawodziły głównie piłkarki ręczne z Kobierzyc. Po tym zespole spodziewaliśmy się zdecydowanie więcej, tymczasem można było odnieść wrażenie, że dolnośląskie zawodniczki spacerkiem chcą przejść przez to spotkanie i do tego nie grać na kontakcie, by nie odnieść jakiegoś urazu. Do pewnego momentu Sośnica to nawet wykorzystywała, ale nagle jej gra się posypała. Stało się to dosłownie w momencie. Gliwiczanki między 22 a 30 minutą nie rzuciły bramki, straciły cztery z rzędu, a ten końcowy fragment pierwszej połowy przegrały 1:5.

Miejscowi kibice – bo w hali była także spora i bardzo głośna grupa sympatyków „Kobierek" – liczyli na przełamanie złej passy gliwiczanek po przerwie. Nic takiego nie nastąpiło, a było jeszcze gorzej, bo trzy pierwsze bramki zdobyła z kontr wybrana po meczu MVP spotkania Mariola Wiertelak i zrobiło się 12:17. – W pierwszej połowie staraliśmy się, dziewczyny realizowały założenia taktyczne i wynik wyglądał przyzwoicie – takiej analizy dokonywał już po meczu trener Michał Kubisztal. – W drugiej połowie, zamiast zacząć spokojnie, zaczęliśmy rzucać z pośpiechem po trzech podaniach, co sprytnie wykorzystały rywalki. Zamiast dwóch bramek, zrobiło się siedem straty. W pięć minut sami zamknęliśmy sobie mecz, a potem spuściliśmy głowy.

Lekka nadzieja na lepszy wynik wróciła do Gliwic po skutecznym rzucie karnym Natalii Dmytrenko w 37 minucie (15:18), ale to, co się stało potem, znów zadziwiło wszystkich. Dobrze już nastawione do meczu zawodniczki z Kobierzyc pięciokrotnie z rzędu pakowały piłkę do siatki gospodyń, które tę część spotkania przegrały 1:7 (16:25 w 43 minucie) i było jasne, że w tym meczu punktów już nie zdobędą. – Nie potrafiliśmy wykorzystać naszych szans, to dużo kosztuje z takim zespołem jak Kobierzyce. A trzeba było sobie lód przyłożyć do głów, bo one żyły z naszych kontr. No cóż, musimy sobie poważnie porozmawiać z dziewczynami, bo dzisiaj byliśmy jak dzieci we mgle – dosadnie, ale zasadnie skomentował już cały występ swojej drużyny mocno rozczarowany trener Kubisztal.

Zbigniew Cieńciała

1. Zagłębie	6	15	167:119
2. Kobierzyce	6	15	180:156
3. Start	6	13	178:166
4. Lublin	4	12	128:91
5. Gniezno	5	11	150:131
6. Ruch	6	6	174:188
7. Sośnica	6	6	137:157
8. Piotrcovia	5	3	129:136
9. Koszalin	6	3	148:176
10. Kalisz	6	0	130:201



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Wicemistrzynie Polski łatwo zgasiły nadzieje Sośnicy na dobry wynik.

■ **Sośnica Gliwice – KPR Gminy Kobierzyce 22:36 (12:14)**
SOŚNICA: Kubisztal, Kordowiecka, Musakova – Bancilon 3, Tukaj 1, Dorsz 5, Leśniak 2, Galas, Dmytrenko 3/3, Dębiak, Kostuch 2, Byzdra 2, Szczotka 1, Skubacz, Strózik 1, Kozimur 2. Kary 6 min. Trener Michał KUBISZTAL.
KOBIERZYCE: Kowalczyk, Saltaniuk, Chojnacka – Kucharska, Pawełek 1, Drażyk, Kocińska 1, Zaleśny 1, Buklarewicz 5/1, Polańska 3, Holińska 2, Wiertelak 6, Kozioł 7, Ważna 2, Świerczek 6, Melekiestieva 2. Kary 6 min. Trener Marcin PALICA.
Sędziowali: Miłosz Lubecki (Ustrzyki Dolne) i Mateusz Pieczonka (Krosno).
Widzów 250.

Musimy być razem

Chorzowski beniaminek wyjeżdża dziś do Gniezna na mecz z bardzo dobrze spisującymi się „Pszczółkami".



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

W jedności siła! „Niebieskie" zamierzają wrócić na zwycięską ścieżkę.

Gniezno to bardzo ambitny przeciwnik, który w ostatnich dwóch sezonach pokazał, że bardzo pasuje do Superligi – komplementuje rywalki trener Ruchu, Ivo Vavra. – Zresztą cały klub z Gniezna jest dobrze poukładany – juniorki, seniorki, zarząd, kibice... Emanuje z Gniezna spokój, jest tam bardzo fajna atmosfera. To klub, który bardzo rozsądnie działa. Podoba mi się.

Patrzeć w górę

W poprzedniej serii spotkań oba zespoły przegrały swoje mecze jednym trafieniem. „Pszczółki" z wicemistrzyniami Polski z Kobierzyc (28:29), Ruch na własnym parkiecie – w dramatycznych okolicznościach – ze Startem Elbląg (29:30). – Dotąd nie ochłonąłem po tamtym meczu – przyznaje czeski szkoleniowiec Ruchu. – Prowadziliśmy trzema bramkami, mieliśmy ostatni rzut na wyrównanie. Nic z tego nie wyszło. Ciężko się podnieść po takiej porażce, ale idziemy dalej. Nie ma co patrzeć do tyłu, trzeba patrzeć do przodu. Teraz czeka na nas podobny przeciwnik jak Elbląg. Ciężki wyjazd, ciężki mecz, ale jeśli chcemy coś w Superlidze osiągnąć, z każdym przeciwnikiem musimy się bić jak równy z równym. Musimy znów punktować. Niezależnie czy grać będziemy z Gnieznem, Gliwicami czy Kaliszem. A najlepiej wygrać wszystkie mecze.

Pokaż, na co cię stać

O wartości gnieźnieńskiej siódemki przemawiają powołania Katarzyny Cygan i Nikoli Głębockiej do szerokiej kadry na mistrzostwa Europy (28.11-15.12), Aleksandry Hypki na specjalistyczną konsultację bramkarek oraz obrotowych, a także udział wychowanki Ruchu, Żanety Lipok, w meczach kontrolnych kadry B. – Drużyna z Gniezna ma dobry rzut z dystansu, bardzo fajne obie połówki rozegrania – analizuje trener Vavra. - Jest to bardzo dobrze poukładany zespół. Cygan oraz Lipok grały przeciw nam w sparingu z reprezentacją B i pokazały się z bardzo dobrej strony. Z całym szacunkiem dla nich – może nie mają jakiejś top gwiazdy, ale są bardzo zgranym kolektywem dobrze grających dziewczyn. Będziemy musieli pokazać wszystko najlepsze, na co nas stać, jeśli chcemy zdobyć jakieś punkty na parkiecie tej mocnej ekipy.

Raz grają, raz nie

Trener Vavra przed dzisiejszym (20.30, transmisja w Polsacie Sport 1) meczem podnosi ważny temat dotyczący polskiej Superligi. To ciekawe i bardzo celne spojrzenie szkoleniowca zza naszej południowej granicy. – Nie rozumiem, dlaczego ten sezon jest tak dziwnie ułożony – zastanawia się Czech. - We wrześniu mieliśmy dwa mecze, w październiku dwa, w listopadzie będą dwa. Zaraz czeka nas ośmiotygodniowa przerwa, a potem już polecą mecz za meczem, aż do 15 marca. Czyli raz gramy, za chwilę nie gramy. Jak w takiej sytuacji przygotowywać dziewczyny – w mikrocyklu, a może w makrocyklu? Mówi się o tym od dawna, a nic z tego nie wynika... My jesteśmy dobrze przygotowani i nastawieni na walkę, tylko ten kalendarz...

Humory dopisują

Wszystkie chorzowianki są zdrowe i gotowe do ciężkiej przeprawy w pierwszej stolicy Polski. Dwa zwycięstwa na początku rozkojarzyły beniaminka, który potem już nie punktował. – Już po pierwszym wygranym meczu wiedziałem, że nie będzie nam łatwo. Mówiłem, że musimy mocno stąpać po ziemi – przypomina Ivo Vavra. – Wiemy, jednak na czym polega problem. Myślę, że daliśmy radę to sobie w głowach poukładać. Zawodniczki bez trenera dadzą sobie radę, trener bez zawodniczek – nie. Dlatego mam nadzieję, że wszyscy będziemy się trzymać razem. Humory dopisują, jedziemy do Gniezna powalczyć o kolejne punkty. Mam nadzieję, że nie są to tylko moje marzenia, ale realne przesłanki, że będziemy tam w stanie coś ugrać.

Zbigniew Cieńciała

CENTRALNA LIGA KOBIET

W meczach awansem: SMS ZPRP Płock - SPR Olkusz 23:21 (11:12), Elmas-KPS APR Radom - Enea PR Poznań 30:30 (12:8) rzuty karne 3:1.

1. Radom	4	11	124:92
2. Korona	3	9	71:60
3. Galiczanka	2	6	59:37
4. Żory	3	6	88:69
5. Olkusz	4	6	107:105
6. Pogoń	3	6	80:78
7. Jelenia Góra	3	6	78:79
8. Gdynia	3	3	65:84
9. Płock	4	3	81:109
10. Poznań	4	1	103:112
11. Dziewiątka	2	0	56:69
12. Warszawa	3	0	75:93

4. kolejka - 2-3 listopada: Dziewiątka - Płock, Żory - Gdynia, Galiczanka - Warszawa, Jelenia Góra - Korona; Olkusz - Pogoń przełożony na 24 listopada, Radom - Poznań rozegrano awansem.

CENTRALNA LIGA MĘŻCZYZN

SMS ZPRP Kielce - AKPR AZS AWF Biała Podlaska 33:29 (16:14), Grot Blachy Pruszyński Anilana Łódź - Stal Mielec 22:28 (14:12), MKS Olimpia Medex Piekary Śląskie - MKS Nielba Wągrowiec 24:25 (16:11), Rajbud Stal Gorzów Wielkopolski - Sandra Spa Pogoń Szczecin 34:26 (19:11), E.Link Gwardia Koszalin - Jurand Ciechanów 31:30 (15:16), KPR Fit Dieta Żukowo - KPR Padwa Zamość 26:36 (16:17), Siódemka Miedź Huras Legnica - WKS Grunwald Poznań 27:25 (19:14).

1. Mielec	7	20	236:183
2. Gorzów Wlkp.	7	16	240:192
3. Nielba	7	15	181:186
4. Padwa	7	14	228:190
5. Pogoń	7	12	187:182
6. Jurand	7	12	198:208
7. Gwardia	6	11	187:178
8. Grunwald	7	9	196:193
9. Miedź	6	9	161:161
10. Kielce	7	8	193:230
11. Anilana	7	7	174:207
12. Olimpia	7	5	189:213
13. Biała Podlaska	6	3	167:174
14. Żukowo	6	0	170:210

8. kolejka - 2-3 listopada: Gwardia - Biała Podlaska, Nielba - Gorzów Wlkp., Mielec - Olimpia, Biała Podlaska - Anilana, Gwardia - Miedź, Jurand - Padwa, Pogoń - Żukowo. **(m)**



Fot. Tomasz Fątara/PressFocus

Wojna z bratankami

Mecz przeciwko Duńczykom kielczanom nie wyszedł. W środę z Węgrami ma być inaczej.

Faza grupowa osiągnie w tym tygodniu półmetek. W 7. kolejce dojdzie do bardzo ważnych dla układu sił polsko-węgierskich konfrontacji.

LIGA MISTRZÓW

W ostatnim meczu pierwszej rundy fazy grupowej Orlen Wisła Płock podejmie lidera grupy A, Telekom Veszprem. Dla szkoleniowca mistrzów Polski, Xaviera Sabate, środowy (20.45) mecz będzie miał szczególne znaczenie, ponieważ jego podopieczni zmierzą się z jego byłym klubem. Sprawienie niespodzianki i pokonanie węgierskiej siódemki miałoby dodatkowy smaczek.

Emocje gwarantowane

– To bardzo trudny mecz, ale w zeszłym roku udowodniliśmy, że w naszej hali wszystko jest możliwe – przekonuje Sabate, nawiązując do meczu z 7 grudnia 2023 roku, w którym „Nafciarze" w płockim obiekcie pokonali tych rywali 37:30. – Szczególnie w Płocku musimy walczyć o każdy punkt. Veszprem jest jednym z kandydatów do wygrania Final4. Gra bardzo dobrze z nowym trenerem, który jest świetnym fachowcem.

Emocje gwarantowane, ale czy marzenia płocczan są realne, skoro przegrali do tej pory pięć z sześciu meczów, w tym zeszłotygodniowy 25:28 z Fredericią, która do tego spotkania nie zdobyła nawet punktu? Tymczasem mistrzowie Węgier, dzielący fotel lidera z PSG, w zeszłym tygodniu odnieśli piąte zwycięstwo (30:23 nad Eurofarmem Pelister).

Jednym z zawodników Orlen Wisły jest wypożyczony z Veszprem Gergo Fazekas. – Zagramy przeciwko jednej z najlepszych drużyn na świecie, która ma niesamowitych zawodników i bardzo dobrze gra zespołowo w tym sezonie. Jeśli chcemy zwyciężyć, to musimy zagrać na naszym najlepszym poziomie – ocenia 24-letni rozgrywający. – W ostatniej kolejce bardzo źle się zaprezentowaliśmy i mamy teraz świetną okazję, żeby to naprawić. Mogę obiecać, że pokażemy inne oblicze, a drużyna może zagrać znacznie lepiej niż w zeszłym tygodniu. Wszyscy na niebiesko razem z kibicami zawalczmy wspólnie o zwycięstwo!

„Zwycięstwo na wyjeździe w Lidze Mistrzów nigdy nie jest łatwe, a w Płocku jest szczególnie trudne. Myślę, że płocczanie zasługują na więcej punktów, niż mają obecnie. Na przykład w Berlinie zagrali doskonały mecz i być może zasłużyli na więcej z PSG. Środowy mecz jest kluczowy dla obu zespołów, a te dwa punkty mogą zadecydować o przyszłości. Oczywiście będzie to bardzo wymagająca gra. Zmierzą się dwie świetne drużyny i czołowi zawodnicy. Błędem byłoby niedocenianie mistrzów Polski na podstawie ich pozycji w tabeli LM".

Xavier Pascual, trener Telekomu Veszprem

„Nie spisywaliśmy się dobrze w dwóch ostatnich meczach, więc teraz chcemy poprawić się z Industrią i odnieść zwycięstwo. Polska drużyna jest znakomita, ze świetnymi zawodnikami. Szansę na zdobycie dwóch punktów będziemy mieli tylko wtedy, gdy przez cały mecz będziemy grać w koncentracji".

Richard Bodo, lewy rozgrywający Pick Szeged

Mecz sezonu

Piłkarze ręczni Industrii Kielce w 7. kolejce zmierzą się na wyjeździe z węgierskim OTP Bank-Pick Szeged. Rezultat środowej (18.45) konfrontacji może mieć spore znaczenie dla końcowego układu w grupie B. Zespoły z Kielc i Szegedu po sześciu kolejkach mają po sześć punktów i sąsiadują w tabeli. Oba też solidarnie przegrały ostatnie spotkania we własnych halach. Kielczanie z duńskim Aalborgiem 28:35, a wicemistrzowie Węgier, co było sporą niespodzianką, z norweskim Kolstadem 27:29. – To dla nas mecz sezonu, ewentualna wygrana pozwoli jeszcze myśleć o drugim miejscu w grupie, bo pierwsze jest raczej zarezerwowane dla Barcelony – zapowiada drugi trener, Krzysztof Lijewski. – Ale podobne plany ma kilka innych drużyn, bo nasza grupa jest niesamowicie wyrównana. Każdy może wygrać z każdym.

Lijewski dodaje, że jego zespół, aby wygrać na Węgrzech, „musi zagrać doskonały handball". – Nasz najbliższy rywal to drużyna kompletna, która ma po dwóch równorzędnych zawodników na każdej pozycji, bardzo dobrych bramkarzy i wspaniałą publiczność. Ale my też jesteśmy świadomi swojej wartości, jesteśmy w stanie powalczyć o komplet punktów. Musimy być jednak bardziej skuteczni i jeszcze bardziej agresywni w obronie. Jeśli jeszcze pomogą bramkarze, tak jak to było w niedzielnym meczu ze Śląskiem we Wrocławiu, to możemy myśleć o sukcesie – podkreślił asystent Tałanta Dujszebajewa. – Drużyna musi być przygotowana na różne warianty gry węgierskiej ekipy, zarówno w obronie, jak i w ataku. Nasi rywale lubią grać w obronie 5-1, z różnymi wariantami: z niskim skrzydłem, które wyrzuca środkowego daleko od strefy, ale też z silnym, wyższym Glebem Kałaraszem, który też zamyka środek przy każdym wbiegnięciu. W ataku też potrafią grać „siedem na sześć", kiedy im nie idzie. Są bardzo mocni. Praktycznie każdy z ich zawodników, to reprezentant swojego kraju – komplemuje rywala Lijewski.

Zbigniew Cieńciała

„To będzie bardzo ważny mecz. Wszyscy wierzymy, że jesteśmy w stanie wygrać. W ciągu ostatnich ośmiu -dziesięciu lat węgierski klub próbował chyba wszystkiego, ale nie udało mu się dotrzeć do EHF Final4 w Kolonii. Teraz nasi rywale zmienili już prawie wszystko, przestawili się na styl skandynawski, czyli szybką grę. Podoba mi się to, jak grają w tym sezonie. Już w okresie przygotowawczym pokazali, że są faworytami do EHF Final4".

Igor Karacić, środkowy rozgrywający Industrii

CZY WIESZ, ŻE...

■ Jedyne dotychczasowe zwycięstwo Płocka to 26:18 z Eurofarmem Pelister. Mimo to mistrzowie Polski mają najlepszą obronę z ośmiu zespołów rywalizujących w tej grupie. W siedmiu seriach stracili tylko 157 bramek.

Nedim Remili (Veszprem) jest obecnie trzecim najlepszym strzelcem rozgrywek z 41 bramkami; najlepszy płocki strzelec to Michał Daszek (29), który od tygodnia leczy uraz barku.

W 12 poprzednich wzajemnych pojedynkach Veszprem triumfował osiem razy, Płock tylko dwa razy, a w poprzednim sezonie polska drużyna zdołała odnieść najwyższe zwycięstwo w historii (37:30).

Obie drużyny mają czysty bilans w krajowych ligach, Orlen Wisła prowadzi z ośmioma zwycięstwami, Veszprem z siedmioma.

Siódemki z Szeged i Kielc grały ze sobą 14 razy w europejskich pucharach. Kielczanie wygrali 10 meczów, Szeged cztery.

Mario Sostaric z Szegedu jest obecnie drugim najlepszym strzelcem LM z 42 bramkami. Zdobył o 16 więcej niż Arkadiusz Moryto.

Gdyby nie skuteczność...

LIGA EUROPEJSKA

Wszystkich zawodników mamy rozpracowanych, wiemy, jak się poruszają, wiemy, jak rzucają. Trzeba tylko tę wiedzę przełożyć na boisko i wykorzystać w trakcie gry – mówił przed wylotem do Francji Tomasz Strząbała. Trener Górnika Zabrze chwalił swój zespół za postawę w pierwszym spotkaniu i liczył, że rewanż w wykonaniu jego zespołu będzie równie udany. – Musimy znaleźć sposób na powstrzymanie Monte, bo w drugiej połowie spotkania w Dąbrowie Górniczej mieliśmy z nim problemy – zdradzał plany szkoleniowiec zabrzan. Pod tym względem było ciut lepiej, ale wysoki Brazylijczyk i tak zdobył pięć bramek. Doceniając klasę jednego z faworytów rozgrywek, trener Strząbała nie wspomniał o prawoskrzydłowym Sebastianie Karlssonie, który wczoraj – tak jak przed tygodniem – miał 100-procentową skuteczność i w dwumeczu zdobył 13 bramek. Skuteczność, a właściwie jej brak, był powodem czwartej porażki zabrzan. Grali bez kompleksów, podjęli walkę, nie obawiali się wchodzić w pojedynki, ale pod bramką zawodzili. Największy zawód sprawił Taras Minocki. Oddał 10 rzutów, lecz tylko po jednym, oddanym z szóstego metra, odbierał gratulacje. Przy pozostałych dziewięciu znakomicie spisywali się bramkarze i to głównie im ekipa z Montpellier może zawdzięczać czwarte z rzędu zwycięstwo. Statystyki nie grają, ale „Górnicy" oddali o siedem rzutów więcej (52), a przy 48-procentowej skuteczności trudno myśleć o wygranej.

GRUPA B

■ **Montpellier - Górnik Zabrze 30:25 (15:9)**

MONTPELLIER: Bolzinger, Desbonnet - Karlsson 8, Porte 1, Villeminot 3/1, Caille, Monte 5, Fernandez 1, Konan 1, Simonet 4, Nacinović 2, Pellas 1, Cikusa 2, Hesham 2, Prat, Y. Lenne. Kary: 2 min. Trener Erick MATHE.

GÓRNIK: Ligarzewski, Szczepanik - Szyszko 5/2, Czerkaszczenko 4, Morkowski 3, Ilczenko 3, Minocki 1, Artemenko 3, Racotea, Krępa 3, Krawczyk, Bogacz, Komarzewski 3, Wąsowski, Wisiński. Kary: 4 min. Trener Tomasz STRZĄBAŁA.

Sędziowali: Petar Paradina i Ante Mikelić (Chorwacja). **Widzów** 3000.

1. Montpellier	4	8	125:98
2. Granollers	4	4	128:122
3. Silkeborg	4	4	118:134
4. Zabrze	4	0	106:123

(mar)

Awans się oddalił

Po trzech kolejkach Ligi Europejskiej kwestia awansu Chrobrego Głogów do fazy zasadniczej była otwarta. Czwarty zespół poprzedniego sezonu Orlen Superligi miał trzy punkty i tylko gorszym bilansem bramkowym ustępował trzem grupowym rywalom. By myśleć o przedłużeniu szans, ekipa z Dolnego Śląska musiała wziąć rewanż za mecz z ubiegłego wtorku i pokonać Ystad, z którym przegrała 30:36. Wynik jednak nie odzwierciedlał przebiegu spotkania w Szwecji, bo głogowianie pokazali się z dobrej strony i to w wielu elementach. Ich fani żyli więc nadzieją, że Chrobry zdoła powalczyć o korzystniejszy rezultat.

Nic jednak z tego nie wyszło. Tylko początek był w miarę wyrównany. W miarę upływu czasu górę brało lepsze zgranie przeciwników, którzy w 13 minucie prowadzili 8:4. Było widać, że szybko chcą załatwić sprawę i uniknąć małego horroru, jaki miał miejsce na ich parkiecie. W 22 minucie mieli osiem bramek przewagi i w tym momencie zmobilizowali się gospodarze. Kilka niezłych akcji i lepsza skuteczność rzutowa pozwoliły dogonić Szwedów na sześć trafień, ale ci wiedzieli, że jeśli po przerwie zdecydują się na wymianę ciosów, zdołają utrzymać bezpieczny dystans. I do takiej wymiany faktycznie doszło, lecz nie na długo. Praktycznie każdy błąd miejscowych był wykorzystywany i zamieniany na bramkę. Nerwy były złym doradcą głogowian, którzy z każdą chwilą gaśli w oczach i na kwadrans przed końcem przegrywali 21:28. To pozwoliło rywalom w pełni kontrolować grę, a zwycięstwo 11 bramkami to najlepszy dowód ich dominacji. Choć jeszcze nie wszystko stracone, to dające awans 2. miejsce w grupie znacznie oddaliło się od Chrobrego.

GRUPA D

■ **KGHM Chrobry Głogów - Ystads IF 27:38 (12:18)**

CHROBRY: Stachera, Derewiankin, Lobczuk - Grabowski 4, Zieniewicz 6, Paterek 3, Skiba 2, Jamioł, Kosznik, Dadej 2, J. Adamski 3, Matuszak 4, Styrcz, Mosiołek, Hajnos, Strelnikow 3. Kary: 2 min. Trener Witalij NAT.

YSTADS: Linden, Hvenfelt - Joelsson 7, Stenmalm 1, Nygren 4, Tonnesen, Fernebrand, Olsen 3, Nilsson 1, Wilthorn 4, Ekberg 3/1, Landin, Persson 2, Hultberg 6, Lindskog 7/1, Seifert. Kary: 4 min. Trener Oscar CARLEN.

Sędziowali: Marko Vujisić i Stefan Ivanović (Czarnogóra). **Widzów** 1200.

■ **Bidasoa Irun - CSM Constanta 37:25 (20:13)**

1. Irun	4	5	129:116
2. Ystads	4	5	126:115
3. Constanta	4	3	122:133
4. Głogów	4	3	127:140

(mha)

Sport 7bc8aa5859



Fot. PAP/Michał Meissner

Grzegorz Pasiut znów jest liderem GKS-u Katowice.

Wyborowy tercet

Trzech katowickich muszkieterów zadecydowało o wygranej w Oświęcimiu.

Mieć takich napastników jak Patryk Wronka, Grzegorz Pasiut i Bartosz Fraszko to marzenie każdego z nas – wzniósł wzrok ku górze pewien ligowy trener podczas rozmowy z niżej podpisanym. Jeden przykuwa uwagę przeciwników (Wronka), a dwaj pozostali ich „rozklepują" – dodał sympatyczny szkoleniowiec. Minęło kilka godzin od rozmowy i jego słowa sprawdziły się co do joty. Wyborowy tercet w takim stylu działał i zdobył cztery z pięciu goli, zaś jako atak zanotował w klasyfikacji kanadyjskiej 9 punktów.

Gospodarze jeszcze bez powracającego do zdrowia Kamila Sadłochy, a goście już z Jeanem Dupuyem zaczęli podobnie – w niezłym tempie, acz asekuracyjnie. Najważniejsze było utrzymać „czyste" konto. Było kilka składnych akcji, ale kończyły się blokadą strzałów w przez zawodników jednej i drugiej drużyny. W 15 min Krystian Dziubiński znalazł się w dobrej sytuacji, ale nie potrafił zaskoczyć czujnego Johna Murraya. W kolejnej akcji obrońca Carl Ackered próbował go uderzeniem spod niebieskiej linii zmusić do kapitulacji, ale nic z tego. Katowicki bramkarz obronił 13 strzałów, zaś Linus Lundin i w tej sytuacji wynik 0:0 był sprawiedliwy. By jednak się zmienił, trzeba zagrać odważniej w ataku, bo obie drużyny w grze obronnej prezentują się solidnie.

Druga odsłona była ciekawsza i znacznie lepsza w wykonaniu gości. I, co najważniejsze, zobaczyliśmy wreszcie bramki. Obie strzelili hokeiści GieKSy, którzy mieli lepszy pomysł na grę. Było im łatwiej, bo już w 46 sek. Patryk Wronka przedłużył uderzenie Grzegorza Pasiuta i Lundin byle bezradny. Gospodarze byli w szoku, bo 4 min z niewielkim okładem później stracili drugą bramkę. Tym razem najsprytniejszy pod bramką gospodarzy okazał się Marcus Kalllionkielli, który przedłużył uderzenie Wronki. Gospodarze po tym ciosie nie mogli się pozbierać i w rezultacie inicjatywa należała do przyjezdnych. W 34 min dwójkową akcję przeprowadzili Fraszko z Wronką, ale ten drugi nie zdołał pokonać Lundina. Niemniej gospodarze byli w wyraźnym „dołku", zaś goście panowali nad wydarzeniami na tafli. Przewaga dwóch bramek nic nie gwarantowała gościom, ale była to solidna zaliczka na zainkasowanie kompletu punktów.

Kiedy Pasiut podwyższył na 3:0, wydawało się, że już wszystko jest pod kontrolą. A tymczasem Daniel Olsson-Trkulja zdołał pokonać Murraya. Zrobiło się ciekawie, ale tylko przez chwilę. Pasiut, jak przystało na kapitana, po precyzyjnym uderzeniu podwyższył na 4:1, a potem Fraszko znów wykorzystał nieporozumienie gospodarzy i w sytuacji sam na sam nie partoli takich sytuacji.

Zwycięstwo GKS-owi przyszło nadspodziewanie łatwo. Trzeba jednak przyznać, że hokeiści Re-Plastu Unii nie mogą się pozbierać po występach w Lidze Mistrzów. Najwyraźniej są w „dołku", ale już po jutrzejszym meczu z Sanokiem nastąpi długo oczekiwana reprezentacyjna przerwa i wówczas większość zawodników będzie mogła złapać oddech. Zresztą, zespół GKS-u znalazł się w podobnej sytuacji, ale on za chwilę rozpoczyna przygotowania do występu w półfinale Pucharu Kontynentalnego w duńskim Aalborgu.

Włodzimierz Sowiński

■ Re-Plast Unia Oświęcim – GKS Katowice 1:5 (0:0, 0:2, 1:3)
0:1 – Wronka – Pasiut - Runesson (20:46), 0:2 – Kallionkielli – Wronka – Sokay (24:52), 0:3 – Pasiut – Fraszko (46:12), 1:3 - D. Olsson Trkulja – H. Olsson (48:16), 1:4 – Pasiut - Wronka – Fraszko (49:52), 1:5 – Fraszko (52:33).
Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Marcin Polak – Michał Żak i Łukasz Sośnierz. Widzów 1500.
UNIA: Lundin; Diukow (2) – Bezuszka, Uimonen – Vertanen, Ackered – Soderberg (2), Prokopiak; Liljewall – Dziubiński – Holm, Karjalainen – Heikkinen (2) – Ahopelto, Marklund – D. Olsson Trkulja – H. Olsson (2), Prusak – Galant – Krzemień, Łoza. Trener Nik ZUPANCIĆ.
GKS: Murray; Maciaś – Verveda, Koponen (2) – Varttinen, Englund – Runesson, Chodor; Wronka – Pasiut – Fraszko, Salituro – Kallionkielli – Dupuy, Sokay – Anderson – Mroczkowski, Bepierszcz – Smal – Michalski (2), Jakub Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.
Kary: Unia – 8 min, GKS - 4 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (p)	16	39	65:33	13	3
2. GKS Katowice	18	33	66:37	11/1	7/1
3. Re-Plast Unia Oświęcim (m, sp)	16	33	61:40	11	5
4. JKH GKS Jastrzębie	15	29	58:39	10/1	5
5. Comarch Cracovia	15	26	66:50	9/1	6
6. EC Będzin Zagłębie Sosnowiec	15	22	42:37	7	8/1
7. KH Energa Toruń	16	19	47:57	6	10/1
8. Texom STS Sanok	16	9	22:63	3	13
9. Podhale Nowy Targ	15	3	30:101	1	14

W czwartek, 31.10., grają: GKS Tychy - Podhale (18.00), JKH - Cracovia (18.00), Unia - STS (18.00), GKS Katowice - Zagłębie (18.30).

Podwórkowe maniery

Gdy faworyci przegrywają, ich frustracja nie zna granic i wyzwala niezdrowe reakcje.

Wprawdzie od niedzielnego wygranego meczu sosnowiczan z obrońcami tytułu mistrzowskiego z Oświęcimia upłynęło już trochę czasu, ale na Stadionie Zimowym i wokół niego huczy. I to wcale nie z powodu wygranej miejscowej drużyny (4:3), lecz incydentu, jaki miał miejsce po zakończeniu drugiej tercji. Krystian Dziubiński, kapitan Re-Plast Unii oraz reprezentacji Polski, zjeżdżając do boksu... splunął w twarz bramkarzowi gospodarzy, Patrikowi Spesznemu.

Przed wczorajszym, porannym treningiem odwiedziliśmy sosnowiecki zespół i w pokoju trenerskim zobaczyliśmy na wideo kilkanaście razy tę kontrowersyjną sytuację. Ruch głową Dziubińskiego jest ewidentny i co do tego nie ma wątpliwości. Speszny zachował stoicki spokój i stanął na chwilę, a potem skierował się do szatni. Czeski golkiper niezbyt chętnie przystaje na krótką wymianę zdań i nie chce wracać do tego, powiedzmy sobie szczerze, podwórkowego wybryku.

– Nigdy nie miałem żadnego zatargu z tym napastnikiem, choć może w ferworze walki pod bramką dochodziło do przepychanek, ale takie sceny są wpisane w klimat meczu – przekonuje Patrik Speszny. – Nie zareagowałem na jego zachowanie, bo prowadziliśmy 3:2 i nie chciałem osłabiać zespołu. Ta sytuacja mnie mocno zabolała i po końcowej syrenie zdecydowałem się nie podawać ręki kapitanowi Unii. Zrobiłem to po raz pierwszy w swojej sportowej przygodzie, ale uznałem, że takie zachowanie ma uzasadnienie.

Na tafli wywiązała się szamotanina między zawodnikami, ale na szczęście wszystko rozeszło po kościach, bo do akcji szybko wkroczyli arbitrzy. Piotr Majewski, dyrektor sosnowieckiej sekcji hokejowej, po meczu kipiał ze złości i dał temu upust w mediach społecznościowych. Przekonywał, że Dziubiński powinien być pozbawiony wszelkich funkcji i surowo ukarany za swój czyn.

Michał Kotlorz, kapitan EC Będzin Zagłębia, po meczu zgłaszał całe zajście sędziom. Jednak oni nie zdecydowali się umieścić go w protokole zawodów, bo twierdzą, że nie byli jego świadkami. Mogli jednak przeanalizować całe wydarzenie na wideo...

Dziubiński nie wypowiada się publicznie, choć kategorycznie zaprzecza, jakoby incydent miał miejsce. Ruch głową w stronę bramkarza wykonał, ale śliny na filmie nie widać, choć brzmi to nieco prześmiewczo. Niemniej tego rodzaju podwórkowe maniery hokejowych twardzieli są niedopuszczalne. I, naszym zdaniem, nie powinno się przejść nad nimi do porządku dziennego. To byłoby niejako ciche przyzwolenie na takie chamskie, nie bójmy się tego słowa, zachowanie. Ciekawi jesteśmy, jaki będzie epilog tej sprawy... **(sow)**



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Patrik Speszny był zdziwiony zachowaniem rywala, a po meczu doszło do szamotaniny.

HAT TRICK TAVARESA

NHL

■ Jeszcze kilka dni temu zastanawialiśmy się, kto przerwie zwycięską passę Winnipeg Jets. To już nastąpiło. Hokeiści z Winnipeg w dziewiątym występie przegrali we własnej hali z Toronto Maple Leafs 4:6 (0:2, 2:3, 2:1). Ekipa „Klonowego liścia" zaprezentowała się znakomicie i już w 24 minucie prowadziła 4:0 – w tym momencie wydawało się, że nastąpi pogrom gospodarzy, jednak zdołali się oni zmobilizować i zmniejszyli straty.
Nie byłoby tej wygranej, gdyby nie błysk talentu Johna Tavaresa. 34-letni napastnik, mistrz olimpijski z 2014, rozpoczął festiwal strzelecki (12 minuta). Potem podwyższył na 5:2 (38) i zakończył uderzeniem do pustej bramki (60). Tavares ma teraz 9 pkt (4 gole + 5 asyst) w 9 meczach, zaś w sumie zgromadził 1049 pkt (461+588) w 1118 potyczkach. Imponujący dorobek zapewne zostanie jeszcze poprawiony. William Nylander strzelił gola (18) i miał asysty przy trafieniach Morgana Rielly'ego (24) i drugim Tavaresa. Listę strzelców uzupełnił Matthew Knies (21). Solidnie pracował na całej szerokości i długości lodowiska Maks Pacioretty, który zaliczył trzy asysty. Anthony Stolarz zaliczył 19 obron, ale musiał skapitulować po dwóch uderzeniach Kyle'a Connora (27 i 32, oba w przewadze), Marka Scheifela (48) i Gabriela Vlardiego (51). – Dostaliśmy solidny cios w nos, a hokeiści z Toronto byli od nas zdecydowanie lepsi – tak skomentował trener pokonanych, Scott Arniel. Wynik mógł być wyższy, ale Connor Hellebuyck miał aż 30 udanych interwencji. Ta porażka nie wpłynęła na miejsce „Odrzutowców" w tabeli, bo prowadzą w Konferencji Zachodniej – 16 pkt. Natomiast Toronto ma 11 pkt i zajmuje 5. lokatę w Konferencji Wschodniej.
Hokeiści Florida Panthers, obrońcy Pucharu Stanleya, wygrali na wyjeździe z Buffalo Sabres 5:2 (2:0, 1:2, 2:0) już z kapitanem Aleksandrem Barkowem w składzie. Fiński hokeista rosyjskiego pochodzenia wrócił po kontuzji, zdobył gola (56) i zaliczył podanie przy trafieniu Sama Reinharta (12, w przew.). „Pantery" mają już 7 zwycięstw i prowadzą na Wschodzie z 15 pkt.

Winnipeg – Toronto 4:6, Buffalo – Florida 2:5, Tampa Bay – Nashville 3:2, Utah – San Josen 4:5 i Vancouver – Carolina 3:4 wszystkie trzy po dogrykach, Colorado – Chicago 2:5, Vegas – Calgary 5:0. (ws)

Sport 7bc8aa5859

POLACY ZA GRANICĄ

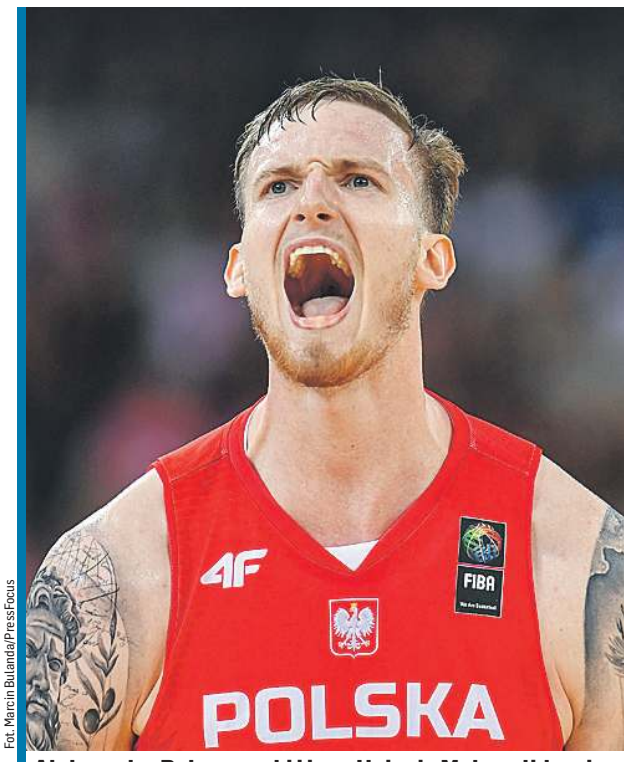
Biało-czerwone sukcesy

Zespół Aleksandra Balcerowskiego pozostaje niepokonany. Bardzo dobre recenzje ponownie zebrał także Mateusz Ponitka.

■ W lidze hiszpańskiej sensacyjny start notuje drużyna z Malagi. Unicaja wygrała piąty kolejny mecz, tym razem w pobitym polu została występująca w Eurolidze Barcelona! Aleksander Balcerowski chyba nie żałuje, że trafił latem do tak dobrego zespołu. W niedzielę polski środkowy grał jednak krótko, był na boisku przez 9 minut. W tym czasie zdobył 2 punkty, trafił 1 z 2 rzutów z gry i miał 1 zbiórkę. Unicaja z bilansem 5-0 jest samodzielnym liderem ekstraklasy.

Surne Bilbao Basket na własnym parkiecie uległo Valencii 98:103, a Tomasz Gielo zaliczył bardzo dobry występ. W ciągu 18 minut skrzydłowy ze Szczecina zdobył 15 punktów, trafiając m.in. trzy razy zza łuku. Ponadto miał 2 zebrane piłki. Polak trafił 1 z 2 za dwa punkty, 3 z 6 za trzy, oraz 4 z 5 z linii osobistych. Nasz zawodnik był trzecim strzelcem swojego zespołu. Po tej porażce Bilbao jest na 9. miejscu w tabeli.

W Saragossie natomiast od kilku miesięcy gra A.J. Slaughter. Casademont przegrał na wyjeździe z Leyma Coruna 86:110, a nasz reprezentacyjny rozgrywający w 24 minuty zdobył 11 punktów (1/3 za dwa, 3/6 za trzy) oraz miał 3 asysty. Drużyna z Saragossy przegrała 3 z 5 meczów i jest dopiero na 14. pozycji w tabeli.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Aleksander Balcerowski i jego Unicaja Malaga liderują w hiszpańskiej ekstraklasie!

Dreamland Gran Canaria rozgrywała mecz w Pabellon Insular Santiago Martin na Teneryfie, a rywalem była tamtejsza La Laguna. Gospodarze wygrali 84:74. W zespole z Gran Canarii nie wystąpił Jakub Urbaniak. 21-letni zawodnik z Wałbrzycha zagrał w tym sezonie krótkie epizody w dwóch meczach, w sumie był na parkiecie tylko 2 minuty. Dreamland jest na siódmym miejscu w tabeli (bilans 3-2).

■ We włoskiej serie A zupełnie nie wiedzie się drużynie z Sardynii. Banco di Sardegna Sassari tym razem przegrało u siebie z Dolomiti Energia Trentino 81:84. Michał Sokołowski tradycyjnie był na boisku bardzo długo (29 minut, drugi czas w zespole), ale zdobył tylko 9 punktów, nie miał żadnej zbiórki i ledwie 1 asystę. Lider naszej kadry, olimpijczyk 3x3, miał fatalną skuteczność przy rzutach za trzy punkty – trafił tylko 1 z 7 prób! Ekipa z Sassari spadła na przedostatnie miejsce w tabeli. Co ciekawe, pozycję ostatnią okupuje NapoliBasket, gdzie trenerem jest Igor Milicić. Drużyna spod Wezuwiusza przegrała wszystkie 5 spotkań.

■ W tureckiej Basketbol Süper Ligi rozegrano czwartą serię spotkań. Bahcesehir College pokonał w Sinan Erdem Sports Hall w Stambule ONVO Buyukcekmece 76:70. Mateusz Ponitka zebrał po tym meczu dobre recenzje. Lider biało-czerwonej reprezentacji rozpoczął spotkanie na ławce, na boisku był przez 24 minuty. W tym czasie zdobył 12 punktów, miał 4 zbiórki, 3 asysty i 1 przechwyt. Polak miał świetną skuteczność – trafił wszystkie 4 rzuty z gry (3/3 za dwa, 1/1 za 3), dodatkowo rzucił 3 z 5 osobistych. Miał wskaźnik efektywności 17, drugi w zespole. Bahcesehir Koleji jest na ósmym miejscu w tabeli (2 wygrane, 2 porażki). Na czele trzy zespoły bez porażki, to Anadolu Efez, Fenerbahce oraz Tofas.

■ W lidze francuskiej Betclic Elite Polska ma dwóch przedstawicieli. Saint Quentin, w którym gra Dominik Olejniczak, bardzo dobrze rozpoczęło sezon, po 6 kolejkach jest na 5. miejscu w tabeli z 4 wygranymi. W ostatniej serii drużyna Polaka przegrała jednak z Lyon-Villeurbanne 63:77. Mecz w Palais des Sports Pierre Ratte rozstrzygnął się już do przerwy, gdy goście mieli 18 punktów przewagi (21:39). Olejniczak był najlepszym strzelcem swojej drużyny – zdobył 12 punktów (5 z 7 za dwa, 2/2 osobiste). Nasz środkowy ponadto miał 3 zbiórki. W rankingu EVAL (efektywność) uzbierał 13 oczek, co dało mu drugie miejsce w drużynie.

Nie wiedzie się na razie ekipie La Rochelle, która z jedną wygraną w sześciu meczach zajmuje ostatnie miejsce w tabeli. To jedno zwycięstwo zostało wywalczone w ostatniej kolejce w Dijon, gdzie goście niespodziewanie wygrali 95:88. Bardzo dobrze zagrał Jakub Nizioł, zdobywca 15 punktów. Były zawodnik Śląska Wrocław trafił 3 z 4 rzutów za dwa oraz 2 z 5 za trzy punkty. Na linii osobistych miał skuteczność 60 procent (3 z 5). Nizioł miał też 2 zbiórki oraz EVAL na poziomie 14 (czwarty w zespole).

(p)

NOC NAPOLEONA

NBA

■ San Antonio Spurs po raz drugi w ciągu dwóch dni zagrali z Houston. Mecz ponownie odbywał się we Frost Bank Center, ale tym razem własna widownia nie pomogła Ostrogom. Goście mieli nawet 21 punktów prowadzenia (80:59 w trzeciej kwarcie). Gospodarze rozpoczęli pościg, zmniejszyli straty, ale ostatecznie zabrakło im już czasu.

Najlepszym strzelcem Spurs po raz drugi w sezonie był Jeremy Sochan. Reprezentant Polski zdobył 22 punkty, miał 9 zbiórek, 4 asysty i 1 blok. Dla naszego zawodnika to było trzecie kolejne spotkanie z co najmniej 17 „oczkami" na koncie, co w dotychczasowej karierze w NBA jeszcze mu się nie przydarzyło. – Zaczęliśmy ten mecz zbyt słabo. Powinniśmy być przygotowani na ich dobrą grę od początku spotkania. Byli agresywni, mieli dużo punktów drugiej szansy, mało strat. Ale udało nam się wrócić do gry – przyznał na pomeczowej konferencji Polak.

Sochan był na boisku przez 34 minuty, to drugi wynik w zespole, tylko Victor Wembanyama grał w poniedziałek dłużej. Francuz sporo pudłował (6 z 14 z gry, 1 z 5 za trzy), ale zgromadził double double (14 punktów i aż 20 zbiórek).

– To był bardzo podobny mecz do tego sprzed dwóch dni. Pierwsza połowa nieudana, wtedy walczyliśmy z własnymi problemami. Potem odwróciliśmy spotkanie skutecznością rzutów. Dzisiaj nam tego zabrakło – komentował trener Gregg Popovich.

Bohaterem nocy z poniedziałku na wtorek był Paolo Banchero. Włoch, który urodził się w amerykańskim Seattle i trzeci sezon gra w lidze, ma wyjątkowe drugie imię – Napoleon. W Kia Center w Orlando pokazał próbkę swoich umiejętności – w niespełna 40 minut zdobył pół setki punktów i omal nie zaliczył triple double (50 punktów, 13 zbiórek, 9 asyst). To zdecydowanie najlepszy indywidualny wynik tego sezonu. Co ważne Orlando pokonało Indianę i to już trzecie zwycięstwo ekipy z Florydy w czterech meczach.

– Człowieku, jestem piekielnie zmęczony! To była diabelska gra – mówił po meczu reportowi ESPN. – Czułem się, jakbym był na siłowni i po prostu pracował nad swoją grą. Przy każdym celnym rzucie czułem, że wchodzę w ten mecz. To dobre uczucie, gdy masz taki dzień. Nie każdy mecz będzie dla mnie tak dobry jak dzisiejszy, ale cieszę się, że udało się tak zagrać – dodał.

Paolo Napoleon Bancheroma ledwie 21 lat. Gdy w pierwszej połowie meczu z Indianą zdobył 37 oczek, wyrównał klubowy rekord klubu z Florydy. Jest czwartym graczem w historii Orlando, który zdobył co najmniej 50 punktów. Wcześniej dokonali tego Tracy McGrady, Nick Anderson i Shaquille O'Neal.



Fot. Marty Jean-Louis/SIPA USA/PressFocus

Od poniedziałku rekord punktowy sezonu należy do Paolo Napoleona Banchero.

Orlando - Indiana 119:115, Toronto - Denver 125:127 po dogrywce, New York - Cleveland 104:110, Miami - Detroit 106:98, Boston - Milwaukee 119:108, Atlanta - Washington 119:121, San Antonio - Houston 101:106, Memphis - Chicago 123:126, Dallas - Utah 110:102, Sacramento - Portland 111:98, Phoenix - LA Lakers 109:105.

(p)

STRACONA OKAZJA

EUROLIGA

■ We wtorek zapadły pierwsze decyzje w grupie C Euroligi. Na początek Fenerbahce wysoko pokonało francuskie Villeneuve d'Ascq LM. To otworzyło furtkę tureckiemu potentatowi do drugiej rundy. Zaraz potem rozpoczął się mecz w Polkowicach. Mistrzynie Polski grały z hiszpańskim Casademontem, z którym przed trzema tygodniami minimalnie przegrały w Saragossie (73:76). Aby przybliżyć się do awansu, nasz zespół musiał tym razem wygrać. Przez pierwsze trzy kwarty mecz dobrze układał się dla polkowiczanek, które utrzymywały około 10 punktów przewagi. Niespodziewanie w czwartej kwarcie zaczęły się problemy – miejscowym zaczęły trząść się ręce przy rzutach, a przyjezdne błyskawicznie odrabiały straty. W ostatnich minutach sytuacja się odwróciła, to Casademont zyskał przewagę, a gospodynie bezskutecznie próbowały z tym coś zrobić. Nie wyszło. W ostatniej kwarcie polkowiczanki zdobyły tylko 9 oczek, podczas gdy rywalki prawie trzy razy więcej! Najlepszą zawodniczką meczu była ich rozgrywająca, Mariona Ortiz, która obok 13 punktów zanotowała 5 zbiórek, 5 asyst i 4 przechwyty. Casademont i Fenerbahce są prawie pewne awansu do drugiej rundy, o ostatnie wolne miejsce powalczą Polkowice i Villeneuve d'Ascq. Zgodnie z regulaminem drużyna, która nie awansuje, zagra w rozgrywkach Pucharu Europy.

■ **KGHM BC Polkowice - Casademont Saragossa 63:72 (24:16, 13:13, 17:17, 9:26)**

POLKOWICE: Peterson 13 (1x3), Jespersen 3, Steinberga 21, Gajda 1, Cannon 15 - Davis 10, Piestrzyńska, Zahui. Trener Karol KOWALEWSKI.

W innym meczu grupy C: Fenerbahce Opet Stambuł - Villeneuve d'Ascq LM 95:75.

1. Stambuł	4	8	350:279
2. Saragossa	4	7	281:273
3. Polkowice	4	5	314:301
4. Villeneuve	4	4	243:335

PORAŻKA ZA PORAŻKĄ

LIGA MISTRZÓW

■ Śląsk wciąż bez wygranej w grupie F. W trzecim meczu wrocławianie doznali trzeciej porażki. Tym razem z Hali Stulecia komplet punktów wywiozła włoska Reggiana.

■ **Śląsk Wrocław - Pallacanestro Reggiana 65:73 (17:17, 18:17, 16:19, 14:20)**

WROCŁAW: Nunez 13 (3x3), Gołębiowski 13 (1x3), Ponitka 7 (1x3), Blackshear 8, Lynch 3 - Kulikowski 2, Penava 11 (1x3), Bogucki 4, Szeląg, Senglin 4. Trener Miodrag RAJKOVIĆ.

1. Szombathely	2	4	162:146
2. Reggiana	3	5	221:210
3. Wrocław	3	3	215:255
4. Wilno	2	3	165:152

Sport 7bc8aa5859



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Mateusz Rećko nie miał litości dla byłych kolegów.

Różnica klas

Bez emocji w Kędzierzynie-Koźlu. Będzinianie byli tylko tłem dla ZAKSY.

PLUSLIGA

Kędzierzynianie byli faworytami starcia z Nowak-Mosty MKS-em i ze swojej roli wywiązali się wybornie. Ich przewaga od pierwszej piłki była wręcz przygniatająca. Zanim kibice na dobre usadowili się na swoich miejscach, wygrywali już 8:3 i Dawid Murek, trener gości, musiał prosić o przerwę. Jego podopieczni grali bowiem fatalnie, nic im nie wychodziło, byli niedokładni i nieskuteczni. Nawet liderzy, Damian Schulz i Grzegorz Pająk, zawodzili. Ten pierwszy w ataku w ogóle nie przypominał siebie. Zwykle dynamiczny, w Kędzierzynie-Koźlu był wolny i bojaźliwy. Zamiast atakować mocno, szukał „kiwek", co nie przynosiło pożądanego skutku. A gdy już zdecydował się mocno uderzyć, był łapany przez blok, bądź piłka lądowała poza polem gry. Pająkowi natomiast brakowało precyzji. Nie mógł się „zgrać" z kolegami, którzy do jego piłek szli albo za szybko, albo za wolno.

Za to po drugiej stronie siatki panowało pełne zadowolenie. Gospodarze robili, co chcieli. Rozgrywający Marcin Janusz miał pełnię możliwości i skrzętnie z tego korzystał. Punkty zdobywali zarówno środkowi, zwłaszcza Mateusz Poręba, jak i skrzydłowi. Mnóstwo problemów będzinianom sprawiali przede wszystkim Mateusz Rećko i Rafał Szymura. Obaj zdobyli po 14 pkt i byli najskuteczniejsi na parkiecie. Rećko latem świętował z MKS-em awans do PlusLigi, ale nie miał litości dla byłych kolegów.

Przerwa poproszona przez Murka niewiele pomogła. Po wznowieniu gry nic się nie zmieniło. Kędzierzynianie grali, a rywale się bezradnie patrzyli. Goście trochę radości mieli dopiero w końcówce trzeciej odsłony. Mecz zbliżał się do końca. ZAKSA wygrywała 20:13. MKS, już w rezerwowym zestawieniu, nagle zaczął grać lepiej. Kilka ataków skończył Patryk Szwaradzki, gospodarze kilka razy się pomylili i zamiast szybkiego zakończenia na tablicy wyników było 24:22. Trener Andrea Giani zmuszony został do wzięcia przerwy. Pomogło. Po chwili Poręba zdobył brakujący punkt.

■ **ZAKSA Kędzierzyn-Koźle – Nowak-Mosty MKS Będzin 3:0 (25:18, 25:14, 25:22)**

KĘDZIERZYN-KOŹLE: Janusz, Szymura (14), Poręba (9), Rećko (14), Szymański (6), Poręba (9), Shoji (libero) oraz Chitigoi (2), Nowowsiak (libero), Takvam (2), Kubicki. Trener Andrea GIANI.

BĘDZIN: Pająk, Depowski (4), Ratajczak (2), Schulz (4), Koppers (6), Wójcik (5), Olenderek (libero) oraz Szpernalowski, Tadić (4), Szwaradzki (8), Kopij (2). Trener Dawid MUREK.

Sędziowali: Tomasz Janik (Warszawa) i Maciej Twardowski (Radom). **Widzów** 2758

Przebieg meczu

I: 10:5, 15:9, 20:15, 25:18.
II: 10:4, 15:7, 20:9, 25:14.
III: 10:3, 15:9, 20:13, 25:22.

Bohater – Marcin JANUSZ.

1. Jastrzębie	9	25	8/1	26:9
2. Warszawa	9	23	8/1	25:8
3. Lublin	9	22	8/1	25:10
4. Zawiercie	9	19	6/3	22:13
5. Kędzierzyn-Koźle	9	17	5/4	19:15
6. Częstochowa	9	15	6/3	19:17
7. Bełchatów	8	14	5/3	17:14
8. Gorzów	9	13	5/4	17:19
9. Rzeszów	8	12	3/5	16:17
10. Suwałki	8	11	4/4	16:17
11. Gdańsk	9	10	3/6	17:23
12. Nysa	7	7	2/5	11:16
13. Będzin	8	7	2/6	10:18
14. Lwów	8	3	1/7	9:21
15. Olsztyn	8	3	1/7	7:21
16. Katowice	9	3	1/8	7:25

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze: 30.10. Rzeszów – Nysa; 1. 11.: Lwów – Gdańsk, Katowice – Olsztyn; 2.11.: Zawiercie – Bełchatów, Lublin – Będzin, Warszawa – Częstochowa; 3.11.: Nysa – Kędzierzyn-Koźle, Rzeszów – Gorzów.

(mic)

Złapać rytm

Wicemistrzowie Polski, po zwycięstwach z zespołami z Częstochowy, Gorzowa Wlkp. i Olsztyna, przegrali w Gdańsku z Treflem.

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE

Początek rozgrywek nie układa się po myśli „Jurajskich rycerzy". Ich trener Michał Winiarski od pierwszego meczu musi zmagać się z problemami personalnymi, bo zespół dopadła plaga kontuzji. Z urazami i chorobami zmagali się lub zmagają Mateusz Bieniek, Bartosz Kwolek, Luke Perry, Miłosz Zniszczoł i Mobin Nasri. To powoduje, że rytm treningowy jest zachwiany, a siatkarze grają w kratkę. Dobre spotkania – jak wygrana w Superpucharze Polski – przeplatają słabymi jak ligowe starcia z PGE Projektem Warszawa i Treflem Gdańsk. Na dziewięć meczów przegrali już trzy i w tabeli zajmują czwarte miejsce. Do prowadzącego Jastrzębskiego Węgla tracą sześć „oczek".

Ostatnia porażka w Gdańsku była przykrą niespodzianką. Wydawało się bowiem, że Aluron CMC Warta idzie w górę. Wygrał trzy mecze, wprawdzie nie z mocarzami, bo słabym Indykpolem AZS Olsztyn i średniakami, Steam Hemarpol Norwid Częstochowa oraz Cuprum Stilon Gorzów, ale i Trefl nie należy przecież do potentatów. W odniesieniu wygranej nie pomogli też Bieniek i Kwolek. Dla tego pierwszego był to dopiero drugi występ w sezonie. Pierwszy miał miejsce 22 października z Cuprum Stilonem, kiedy środkowy opuścił boisko po dwóch setach. Całego meczu nie rozegrał także w Gdańsku, gdzie przebywał na parkiecie w trzech z pięciu setów. Dla Kwolka natomiast był to pierwszy występ po kilkutygodniowej przerwie. Po ich grze widać było, że kontuzje odcisnęły piętno. Siatkarze muszą się jeszcze oszczędzać i nie grali na 100-procent możliwości. – Oczywiście, że wolałbym rozgrywać mecze do końca. Jednak stosujemy ten sam program, jaki miał miejsce rok temu, kiedy wracałem po kontuzji. Wówczas to się sprawdziło. Teraz idziemy podobnym cyklem. W każdym meczu wykonuję limit skoków. Tak więc jeszcze chwila, jeszcze moment i będę gotowy, żeby grać całe spotkania – zapowiedział w rozmowie z klubowymi mediami Mateusz Bieniek.

Zawiercianie w Gdańsku wyglądali źle. Zaczęli dobrze, ale z czasem zgaśli. Brakowało im dynamiki i energii. Zdobycie każdego punktu kosztowało ich mnóstwo sił. Nawet zwykle niezawodni Karol Butryn oraz Aaron Russell prezentowali się przeciętnie. – Zaprosiliśmy trochę gdańszczan do gry w drugim secie. Fajnie rozpoczęliśmy drugą partię, żeby szybko roztrwonić zbudowaną przewagę. Trefl jest od lat walczącym i grającym na maksa zespołem. Nigdy nie kładzie się przed meczem. Fajnie pograł. Również trudno było nam się dobić do boiska, bo gospodarze dobrze grali w obronie – przyznał Bieniek i jednocześnie zapewnił, że nikt nie czuje się zmęczony. – Pewnie, że chcielibyśmy wygrywać każdy mecz w stosunku 3:0, bo to byłoby lepsze dla naszego zdrowia. Ale o żadnym zmęczeniu nie może być mowy. Jest początek sezonu. Zmęczenie będzie w kwietniu, a nie w październiku – podkreślił wicemistrz olimpijski z Paryża.

(mic)

W elitarnym gronie

BKS BOSTIK ZGO BIELSKO-BIAŁA

Joanna Pacak dołączyła do elitarnego grona zawodniczek, które w Tauron Lidze przekroczyły barierę 1000 zdobytych punktów.

Środkowa bialskiego klubu tysiąc „oczek" osiągnęła na początku sezonu. Działacze z jej uhonorowaniem wstrzymywali się, bo chcieli to zrobić przed własnymi kibicami. Okazja nadarzyła się w ostatnią sobotę. Bielszczanki w pierwszym spotkaniu we własnej hali zagrały z Metalkasem Pałacem Bielsko-Biała. Przed jego rozpoczęciem Pacak z rąk prezes BKS-u Bostik ZGO, Aleksandry Jagieło, otrzymała pamiątkową statuetkę.

Według oficjalnych statystyk Tauron Ligi Pacak obecnie ma 1035 punktów –363 wywalczyła blokiem, 96 zagrywką, a resztę atakiem. Obecny sezon jest już jej jedenastym w Tauron Lidze. Jest wychowanką MKS-u Neptun Końskie. Przeszła też naukę w Szkole Mistrzostwa Sportowego PZPS w Sosnowcu. W ekstraklasie broniła barw Budowlanych Łodź, Legionovii, ŁKS-u Commercecon Łódź, Volleyballu Wrocław, skąd w 2003 r. przyszła do BKS-u Bostik ZGO. W sumie rozegrała 196 meczów i 556 setów. Jej rekordy też robią wrażenie. Najwyższa liczba zdobytych punktów w meczu to 25. Jak na środkową, to wynik rewelacyjny. Do tego najwięcej bloków w meczu – 9 i najwięcej asów w meczu – 4.

W generalnej klasyfikacji punktowej Pacak zajmuje 81. miejsce, ale jeszcze w bieżących rozgrywkach ma szansę awansować o kilka miejsc. Do 80. Valentiny Diouf traci zaledwie punkt, a do 79. Ewy Kowalkowskiej – 7. Kolejne na liście są Karolina Drużkowska i Zuzanna Górecka, które zdobyły odpowiednio 1052 i 1114 „oczek".

(mic)



Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Zawiercianom jeszcze daleko do wysokiej formy.

Przypomina się Maja!

W meksykańskiej Meridzie Maja Chwalińska wygrała po raz pierwszy w głównym cyklu WTA Tour od ponad dwóch lat.

„Doszłam do tego punktu, w którym nie jestem już w stanie zmusić się do trenowania. Moja psychika i ciało dają mi sygnały do zrobienia przerwy i w końcu muszę je uszanować".

Maja Chwalińska na przełomie 2019/20

Pochodząca z Dąbrowy Górniczej 23-letnia Maja Chwalińska w Merida Open Akron rangi WTA 250 (pula nagród 267 tys. dolarów) wygrała już trzy mecze – dwa w kwalifikacjach, w których łącznie straciła cztery gemy, a w poniedziałek po trzysetowym boju z 33-letnią Kanadyjką Rebeccą Marino (114. WTA) awansowała do drugiej rundy głównej drabinki, wygrywając po raz pierwszy w karierze mecz w WTA Tour na twardych kortach.



Fot. x.com/wta

Na twarzy dąbrowianki znów może zawitać uśmiech.

Kariera Mai Chwalińskiej (obecnie 175. w rankingu), rówieśniczki i przyjaciółki Igi Świątek, nie rozwija się tak harmonijnie jak utytułowanej raszynianki. Była równie świetną juniorką – z reprezentacją wygrała mistrzostwa Europy do lat 14, a w parze z Igą została mistrzynią Europy młodziczek i kadetek oraz zagrała w deblowym finale juniorskiego Australian Open. Różni je niemal wszystko, od wzrostu (Maja jest o pół głowy niższa), do stylu gry (Chwalińska nieco przypomina Jasmine Paolini, także świetnie operuje skrótem i slajsem), ale poza kortem dogadują się znakomicie.

Trzy tytuły i depresja

Jako 18-latka Maja wygrała trzy kolejne seniorskie turnieje ITF w Polsce, ale pod koniec 2019 r. niespodziewanie oświadczyła, że musi przerwać karierę z powodu depresji. „Próbowałam trenować i rywalizować, ale czułam, jak to wszystko coraz bardziej mnie wykańcza i przytłacza. Doszłam do tego punktu, w którym nie jestem już w stanie zmusić się do trenowania. Moja psychika i ciało dają mi sygnały do zrobienia przerwy i w końcu muszę je uszanować. Nadal kocham tenis, ale wrócę na kort, kiedy będę gotowa" – wyznała wówczas w mediach społecznościowych.

Wróciła i w 2022 r. znów zaczęła piąć się w hierarchii: triumfowała w turniejach ITF w Pradze i Monastyrze, a potem zrobiła furorę w wielkoszlemowym Wimbledonie – wygrała trzy mecze w eliminacjach, a w głównej drabince z hukiem, wygrywając seta do zera, odprawiła mistrzynię olimpijską z Tokio w deblu Czeszkę Katerinę Siniakovą! Komentatorzy na całym świecie zachwycali się jej technicznym tenisem i Chwalińska mogła tylko żałować, że organizacja WTA w związku z wykluczeniem z imprezy tenisistów z Rosji i Białorusi nie przyznawała za osiągnięcia w Londynie punktów do rankingu.

Mimo to wydawało się, że 149. pozycja jesienią 2022 to dopiero początek na drodze do Top 100. Ale wtedy znów Chwalińską dopadły kłopoty zdrowotne – w 2023 r. nie odnotowała żadnych sukcesów, po eliminacjach US Open zakończyła sezon i spadła w rankingu do połowy czwartej setki.

Odpaliła w Meksyku

W sezonie 2024 dąbrowianka po raz kolejny się odradza. Wygrała dwie duże imprezy ITF – w Montpellier i Porto – a w lipcu w Warszawie dotarła do półfinału Polish Open rangi WTA 125 i podskoczyła w rankingu o ponad 100 pozycji.

Po niepowodzeniu w kwalifikacjach US Open tenisistka BKT Advantage Bielsko-Biała (czeski trener Jaroslav Machovsky) wybrała się do Meksyku. Pierwszy start – przed tygodniem w Tiampico (WTA 125) – zakończył się porażką już w 1. rundzie, ale Maja odpaliła w kolejnym występie i to w wyżej notowanym turnieju w Meridzie. Po dwóch łatwych zwycięstwach w kwalifikacjach Polka zapewniła sobie udział w imprezie rangi WTA 250 po raz pierwszy od 15 miesięcy, a po pokonaniu Marino jest już w 2. rundzie.

Teraz numer 1?

W Meridzie na półwyspie Jukatan wilgoć jest tak wysoka, że Polka w trakcie meczu musiała zmienić trykot, który można było wykręcać – z czarnego na niebieski. Dąbrowianka lepiej zniosła trudy batalii i odwróciła losy meczu z o głowę wyższą Kanadyjką ze stanu 4:6 i 1:3 w drugiej partii. Ostatecznie po dwóch godzinach i 40 minutach zapisała mecz na swoim koncie 4:6, 6:4, 6:3. To jej pierwsze zwycięstwo od 27 miesięcy w drabince głównego cyklu WTA, gdy w sierpniu 2022 roku wygrała trzy mecze w WTA 250 w rumuńskich Jassach.

O awans do ćwierćfinału Chwalińska zagra z rozstawioną z numerem 1 Meksykanką Renatą Zarazuą (62. WTA) lub Amerykanką Akashą Urhobo (292.) – ten mecz odbył się w nocy polskiego czasu. Polka już jest pewna awansu w okolice 160. miejsca i praktycznie zapewniła sobie udział w kwalifikacjach do Australian Open.

W Meridzie Maja gra także w deblu, a jej partnerką jest Chorwatka Antonia Ruzić.

Tomasz Mucha

Grupa amerykańska

Coco Gauff i Jessica Pegula oraz Barbora Krejcikova będą rywalkami Igi Świątek w kończącym sezon turnieju WTA Finals.

Impreza rozpocznie się w sobotę, 2 listopada w Rijadzie. Broniąca tytułu Iga Świątek – rok temu wywalczyła go w meksykańskim Cancun – przebywa w stolicy Arabii Saudyjskiej już od kilku dni i trenuje ze swoim nowym szkoleniowcem, Wimem Fissette'em.

We wtorek 23-letnia Polka uczestniczyła w ceremonii losowania turnieju kończącego sezon, w którym po raz drugi z rzędu rozstrzygnie się, kto zostanie numerem 1 na koniec roku. Polka – jeżeli marzy o powrocie na fotel liderki rankingu – musi znów wygrać turniej i liczyć na potknięcie prowadzącej z przewagą 1046 punktów Aryny Sabalenki.

Zgodnie z zasadami imprezy, w której bierze udział osiem najlepszych tenisistek sezonu, Świątek nie mogła trafić w pierwszej fazie na Białorusinkę. Los przydzielił jej do grupy „Pomarańczowej" Amerykanki – trzecią w światowym rankingu Coco Gauff i szóstą Jessicę Pegulę oraz 13. na liście WTA Barborę Krejcikovą; Czeszka uzyskała prawo startu w Rijadzie (z numerem 8.) z racji triumfu w jednym z czterech wielkoszlemowych turniejów w 2024 roku (wygrała Wimbledon) i miejsca w Top 20.

Z Gauff Świątek ma znakomity bilans 11-1. Po raz ostatni mierzyły się w półfinale tegorocznego French Open, Polka zwyciężyła 6:2, 6:4. Z Pegulą wygrała dotychczas sześć meczów, ale przegrała cztery, w tym ostatni – w ćwierćfinale tegorocznego US Open 2:6, 4:6, po którym zrobiła sobie trzymiesięczną przerwę od gry.

Natomiast jej bilans z Krejcikovą wynosi 2-2, ale w tym roku nie grały ze sobą. To właśnie z Czeszką Polka w niedzielę 3 listopada o 13.30 polskiego czasu (między Polską a Arabią Saudyjską są 2 godziny różnicy) zainauguruje w Rijadzie swoje występy, po raz pierwszy pod wodzą belgijskiego trenera.

W grupie „Fioletowej" oprócz Sabalenki zagrają Włoszka Jasmine Paolini (4. WTA), Jelena Rybakina z Kazachstanu (5.) oraz mistrzyni olimpijska z Paryża, Chinka Qinwen Zheng (7.). Na inaugurację imprezy 2 listopada Sabalenka zmierzy się z Zheng, a następnie na kort wejdą Paolini i Rybakina.

Po dwie najlepsze tenisistki z obu grup awansują do półfinałów. Turniej zakończy się 9 listopada; swoją rywalizację w tym samym czasie rozegra także osiem najlepszych par deblowych.

Całkowita pula nagród w WTA Finals wynosi 15,25 mln dolarów. Niepokonana mistrzyni w singlu otrzyma ponad 5 mln dolarów.

GRUPA FIOLETOWA (PURPLE GROUP)

- Aryna Sabalenka (Białoruś, 1)
- Jasmine Paolini (Włochy, 4)
- Jelena Rybakina (Kazachstan, 5)
- Qinwen Zheng (Chiny, 7)

GRUPA POMARAŃCZOWA (ORANGE GROUP)

- Iga Świątek (2)
- Coco Gauff (USA, 3)
- Jessica Pegula (USA, 6)
- Barbora Krejcikova (Czechy, 8)

(t)

Niepotrzebny powrót

Hubert Hurkacz rywalizował w Paryżu zaledwie... 53 minuty.

Nic dobrego nie można powiedzieć o powrocie do rywalizacji na światowych kortach Huberta Hurkacza. Rozstawiony w ATP Rolex Masters 1000 w Paryżu z numerem 12. Polak (14. ATP) przegrał już w 1. rundzie w niespełna godzinę z notowanym na 44. miejscu 20-letnim Amerykaninem Aleksem Michelsenem 1:6, 3:6.

Był to pierwszy występ w cyklu 27-letniego wrocławianina od 27 września, ale chyba zupełnie niepotrzebny – w jego grze widać było brak czucia piłki i zaległości w dyspozycji ruchowej. To koniec sezonu dla Polaka, któremu teraz nie pozostaje już nic innego jak skoncentrować się na całkowitym powrocie do fizycznej sprawności po operacji kolana i metodycznej pracy z nowym trenerem, którego – po zwolnieniu z końcem sierpnia Craiga Boyntona – wciąż... nie zatrudnił.

Z turnieju wycofał się we wtorek prowadzący w światowym rankingu Jannik Sinner. Włoch, który miał być najwyżej rozstawiony w tej imprezie, przechodzi infekcję wirusową. – Przyjechałem tu dość wcześnie, żeby się przygotować, ale potem źle się poczułem. Mam jakiegoś wirusa, pewnie potrwa to jeszcze dwa, trzy dni. Mój organizm nie jest gotowy na współzawodnictwo – powiedział Sinner, cytowany w komunikacie organizatorów. Wcześniej z udziału w imprezie zrezygnował też jej siedmiokrotny triumfator, Serb Novak Djoković.

W stolicy Francji startuje Jan Zieliński w deblu. Polak i Monakijczyk Hugo Nys wygrali z Amerykanami Nathanielem Lammonsem i Jacksonem Withrowem 2:6, 7:6 (7-5), 10-8 w pierwszej rundzie. Kolejnymi rywalami będą rozstawieni z numerem 7 Niemcy, Kevin Krawietz i Tim Puetz.

(t)

Sport 7bc8aa5859

Czy prezes odda władzę?

Zjazd wyborczy PZKol, przerwany 12 października w atmosferze chaosu, ma być wznowiony 2 listopada.



Fot. Adam Starszyński/PressFocus

To tu ponownie dojdzie do walki o przywództwo w polskim kolarstwie.

Jak poinformował w komunikacie przewodniczący prezydium zjazdu Waldemar Minta, obrady zostaną wznowione na torze w Pruszkowie w najbliższą sobotę o godzinie 11. Komunikat, z datą 25 października, wydał też obecny zarząd PZKol, którego kadencja kończy się z końcem miesiąca. Zarząd podkreślił, że przychyla się do stanowiska prezydium o wznowieniu obrad 2 listopada, „mimo istnienia poważnych wątpliwości". Dotyczą one zarówno „przerwania obrad w trybie niezgodnym z regulaminem Walnego Zgromadzenia, jak i samej daty wznowienia, która przypada na Dzień Zaduszny, to jest czas zadumy i refleksji, który większość z nas spędza w gronie rodziny". W komunikacie zarząd przypomniał, powołując się na opinie prawne, że „wybór Prezesa Zarządu Polskiego Związku Kolarskiego nie został dokonany, a wniosek formalny o anulowanie drugiej tury głosowania nie został jeszcze przez Prezydium Walnego Zgromadzenia poddany pod głosowanie i jest wnioskiem, od którego obrady muszą zostać rozpoczęte".

Z ostatnim stwierdzeniem nie zgadza się Marek Leśniewski. – Pan Makowski robi szum medialny, żeby przykryć informację o tym, iż dokonał się już wybór prezesa PZKol. Jako wybrany prezes mam przywilej pierwszy wskazać kandydatów do zarządu. Obrady będą wznowione od punktu numer 27, czyli od wyboru zarządu – powiedział PAP Leśniewski. Były znakomity kolarz, srebrny medalista igrzysk olimpijskich w Seulu w 1988 roku w wyścigu drużynowym na 100 km, spodziewa się, że w sobotę do Pruszkowa przyjedzie sporo delegatów. – Obrady rozpoczną się wcześnie, żeby delegaci mogli jeszcze wrócić do swoich domów i odwiedzić groby. To są najważniejsze wybory w 104-letniej historii PZKol. Po raz pierwszy zostały przerwane i po raz pierwszy prezes nie chce oddać władzy – podkreślił Leśniewski.

Dużej frekwencji spodziewa się również Makowski, pełniący funkcję prezesa PZKol od stycznia 2023 roku, po ustąpieniu z przyczyn osobistych Grzegorza Botwiny. – Termin dokończenia zjazdu jest niefortunny, ale taka była decyzja przewodniczącego prezydium zjazdu, którą jako zarząd uszanowaliśmy. Zainteresowanie zjazdem jest spore, ale część osób mówi wprost, że nie przyjedzie na obrady, ponieważ ma plany rodzinne. I my to szanujemy – skomentował dla PAP Makowski.

W wyborach 12 października o stanowisko prezesa PZKol ubiegało się trzech kandydatów. W pierwszej turze odpadł popierany przez byłego prezesa PZKol, Dariusza Banaszka, były wieloletni burmistrz Nowego Dworu Mazowieckiego, Jacek Kowalski, który otrzymał 13 głosów. Na Leśniewskiego głosowało 30 delegatów, a na Makowskiego – 27. W drugiej turze Leśniewski pokonał Makowskiego stosunkiem głosów 35:34. Jednak pod protokołem podpisało się tylko dwóch z czterech członków komisji skrutacyjno-mandatowej. Wątpliwości wzbudził jeden z głosów oddanych na Leśniewskiego – czy prawidłowo został skreślony krzyżyk przy jego nazwisku. Makowski mówił nawet o dwóch nieważnych głosach. Spór wokół tej kwestii trwał długo i w tym czasie część delegatów, nie czekając na wyniki, opuściła tor w Pruszkowie. Wśród tych, którzy zostali na miejscu, nie było zgody na powtórzenie wyborów. Gdy przewodniczący prezydium zjazdu Waldemar Minta zaproponował przejście do kolejnego punktu obrad, czyli do wyboru członków zarządu PZKol, kategorycznie sprzeciwił się temu Makowski, twierdząc, że najpierw trzeba wyjaśnić kwestię, kto jest nowym prezesem. Popierający Makowskiego delegaci opuścili salę, zrywając kworum i uniemożliwiając dalsze obrady.

Artur Filipiuk (PAP)

Wielka Pętla tylko trójkolorowa

Przyszłoroczny Tour de France po raz pierwszy od pięciu lat w całości odbędzie się we Francji.

Trasa 112. edycji Wielkiej Pętli została wczoraj zaprezentowana w Paryżu. Kolarze rozpoczną rywalizację 5 lipca 2025 roku w Lille i w trakcie 21 etapów pokonają blisko 3,5 tysiąca kilometrów. Zaplanowano dwa odcinki jazdy indywidualnej na czas, w tym jedną pod górę, oraz siedem z podjazdami do mety. Najciekawiej zapowiadają się wspinaczki na Mont Ventoux, Col de la Loze i Superbagneres.

– Za granicą nie będzie ani milimetra. Ktoś powie: sto procent we Francji? Zadziwiacie mnie, tak powinno być zawsze – powiedział dyrektor wyścigu, Christian Prudhomme. Po rocznej przerwie ostatni etap wraca do Paryża. Ze względu na igrzyska w stolicy Francji tegoroczny wyścig wyjątkowo kończył się w Nicei, ale przyszłoroczny być może nie będzie tradycyjną wycieczką po centrum Paryża. Po doświadczeniach olimpijskich organizatorzy Wielkiej Pętli rozważają wjazd na wzgórze Montmartre. – Igrzyska olimpijskie umożliwiły dokonanie rzeczy, które wydawały się niemożliwe. Gdyby możliwe było dokonanie czegoś w ramach kolejnej wspaniałej, ale corocznej imprezy, nie miałbym nic przeciwko – wyjaśnił agencji AFP Prudhomme.

Zaprezentowano także trasę Tour de France kobiet. Dziewięcioetapowa impreza zakończy się w Chatel w Górnej Sabaudii. Tegoroczne wyścigi wygrali Słoweniec Tadej Pogaczar i Katarzyna Niewiadoma.

TRASA 112. EDYCJI TOUR DE FRANCE MĘŻCZYZN

5.07: 1. etap, Lille - Lille (185 km)
6.07: 2. etap, Lauwin-Planque - Boulogne-sur-Mer (212 km)
7.07: 3. etap, Valenciennes - Dunkierka (172 km)
8.07: 4. etap, Amiens - Rouen (173 km)
9.07: 5. etap, Caen - Caen (jazda. ind. na czas, 33 km)
10.07: 6. etap, Bayeux - Vire Normandie (201 km)
11.07: 7. etap, Saint-Malo - Mur-de-Bretagne (194 km)
12.07: 8. etap, Saint-Muen-le-Grand - Laval (174 km)
13.07: 9. etap, Chinon - Chuteauroux (170 km)
14.07: 10. etap, Ennezat - Le Montu Doru (163 km)
15.07: dzień odpoczynku w Tuluzie
16.07: 11. etap, Tuluza - Tuluza (154 km)
17.07: 12. etap, Auch - Hautacam (181 km)
18.07: 13. etap, Loudenvielle - Peyragudes (jazda ind. na czas pod górę, 11 km)
19.07: 14. etap, Pau - Luchon Superbagneres (183 km)
20.07: 15. etap, Muret - Carcassonne (169 km)
21.07: dzień odpoczynku w Montpellier
22.07: 16. etap, Montpellier - Mont Ventoux (172 km)
23.07: 17. etap, Bollene - Valence (161 km)
24.07: 18. etap, Vif - Courchevel-Col de la Loze (171 km)
25.07: 19. etap, Albertville - La Plagne (130 km)
26.07: 20. etap, Nantua - Pontarlier (185 km)
27.07: 21. etap, Mantes-la-Ville - Paryż (120 km)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 30 PAŹDZIERNIKA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
12.50 Pn: 1/16 finału Puchar Polski, Lech II Poznań - Korona Kielce, 17.20 Chojniczanka - Jagiellonia Białystok, 20.20 Arka Gdynia - Piast Gliwice (na żywo)

POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat Futbol Cast, 11.00 Tenis: 2. runda ATP w Paryżu, 17.30 Siatkówka: PlusLiga, Asseco Resovia - PSG Stal Nysa, 20.20 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, URBIS Gniezno -Ruch Chorzów, 22.55 Pn: Copa Sudamericana, Lanus - Cruzeiro, 1.25 Copa Libertadores: Penarol - Botafogo FR (na żywo)

POLSAT SPORT 2
16.55 Koszykówka: EuroCup, Bahcesehir College Stambuł - Trefl Sopot, 19.00 Tenis: 2. runda ATP w Paryżu (na żywo)

POLSAT SPORT 3
18.25 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Żalgiris Kowno - Crvena Zvezda Belgrad, 20.25 Siatkówka: liga włoska kobiet, Megabox Ondulati Del Savio Vallefoglia - Prosecco Doc Imoco Conegliano (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
13.00 Tenis: 2. runda ATP w Paryżu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
13.00, 20.00 Tenis: 2. runda ATP w Paryżu, 17.55 Pn: liga holenderska, Feyenoord - Ajax (na żywo)

EUROSPORT 1
18.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Pick Szeged - Industria Kielce, 20.45 Orlen Wisła Płock - Telekom Veszprem (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.25 Pn: liga włoska, Empoli - Inter, 20.40 Puchar Niemiec, 1. FSV Mainz 05 - Bayern (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
17.55 Pn: Puchar Niemiec, Eintracht Frankfurt - Borussia MG, 20.40 Liga włoska: Juventus - Parma (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
17.55 Pn: Puchar Niemiec, Freiburg - Hamburger, 20.40 Liga włoska: Atalanta - Monza (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
18.25 Pn: liga włoska, Venezia - Udinese, 20.40 Puchar Niemiec: Hoffenheim - Norymberga (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 7bc8aa5859

Błędne skały

Hero Women's Indian Open nie był zwyczajnym turniejem Ladies European Tour. Okrutnie trudne pole sprawiło, że wyniki poszybowały. Liz Young sięgnęła tam po drugie trofeum w lidze, a Dorotę Zalewską pokonała skalista sceneria.

W 1999 roku, kiedy otwarto 18-dołkowe pole parkowe zaprojektowane przez Arnolda Palmera, rozpoczął działalność DLF Golf & Country Club. Oprócz posadzenia prawie 15 tysięcy drzew zainstalowano oświetlenie wszystkich dołków. W 2014 roku zakupiono nowe tereny, a Gary'emu Playerowi zlecono stworzenie zupełnie nowego pola. Player Design zbudował dziewięć dołków na nowym terenie, a następnie włączył i przebudował dziewięć istniejących dołków Arnolda Palmera w zupełnie nową konfigurację, otwartą w 2015 roku. Całość to obecnie 27 oświetlonych dołków, osiemnastka Gary'ego Playera i dziewiątka Arnolda Palmera.

W skalnej pułapce

Pole Playera, na którym rozegrany został Hero Women's Indian Open, to brutalny test golfa, zdaniem wielu zbyt brutalny. Ciągnie się wokół dwóch dużych jezior, gdzie dramatyczne ukształtowanie terenu, zawierające raczej niespotykane, stworzone ogromnym nakładem środków formacje skalne dawnego kamieniołomu, tworzy piękną i jednocześnie dość przerażającą scenerię, zwłaszcza w finałowych momentach turnieju. Zawodniczki zdecydowanie powinny pamiętać o zabraniu wielu piłek oraz o sporej dawce cierpliwości i… poczucia humoru. Cut turnieju osiągnął szaloną wartość +10, tylko cztery zawodniczki zdołały dowieźć rezultat poniżej para, trzy mogły poszczycić się parem, tylko 22 zanotowały po czterech dniach jednocyfrowy wynik na plusie, a rezultat triumfatorki to skromne -2. W tych szalonych warunkach nie odnalazło się bardzo wiele zawodniczek, w tym Dorota Zalewska, która z +23 ukończyła swój ostatni turniej sezonu LET na 111. miejscu.

Warunki nieidealne

„Dori" tak opisywała dla Polskiego Związku Golfa swoje raczej traumatyczne przeżycia z New Delhi: – Strasznie boli ta porażka, bo całe przygotowania szły dobrze. Pierwszy raz udało mi się zrobić więcej, niż zaplanowałam. Byłam bardzo pozytywnie nastawiona, oczywiście nie była to pierwsza sytuacja, że przygotowania szły dobrze i wiedziałam, że muszę być dalej skupiona. Po raz kolejny czegoś zabrakło, choć tu nawet nie ma o czym mówić. Oczywiście pole było bardzo trudne, co widać po wynikach. Greeny były bardzo szybkie i twarde, do tego stopnia, że nie pozostawiały zbyt wielkiego pola manewru. Rozmawiałam z kilkoma zawodniczkami i wyglądało na to, że w tym tygodniu liczyło się też szczęście. Wyniki były nieprzewidywalne, dziewczyny, które grały świetnie cały sezon, nie przechodziły cuta, a cały leaderboard był po prostu niestabilny. Oczywiście nie jest to wytłumaczenie, ale warunki nie były idealne.

Powrót do szkoły

Polka poinformowała również o planach po zakończeniu swojego pierwszego sezonu LET. Co prawda pozostały do rozegrania jeszcze dwa turnieje ligi, w Arabii Saudyjskiej i Andaluzji, jednak szczecinianka się do nich nie kwalifikuje. Zajmując aktualnie 107. miejsce w rankingu, nie utrzyma tam pełnej karty i w związku z tym w połowie grudnia ponownie zagra w Q-School, w Maroku. – Cieszę się, że wracamy już do domu. Cieszę się na tę przerwę, ale wiem, że przede mną dużo pracy. Muszę zrobić plan i być wobec siebie naprawdę krytyczna. Teraz przygotowania do Q-Schoolu, czyli wszystko od nowa, choć tym razem tylko Final Stage. Podsumowując ten sezon, wydaje mi się, że za bardzo chciałam, mam nadzieję, że wyciągnę z tego wnioski.

Najlepszych wspomnień z pola DLF nie ma również Mateusz Gradecki, który rok temu pożegnał się po dwóch rundach z turniejem DP World Tour, Hero Indian Open, kończąc z wynikiem +9, na 91. pozycji. Panowie nieco lepiej poradzili sobie tam od swoich koleżanek. Cut był na poziomie +5, a zwycięski rezultat Marcela Siema to podziw budzące -14.

Pokonała przyjaciółkę

W tych nadzwyczajnych okolicznościach świetnie radziła sobie 42-letnia Angielka Liz Young, która teraz może już przedstawiać się jako dwukrotna triumfatorka na Ladies European Tour. Reprezentantka Wielkiej Brytanii i Irlandii w rozgrywkach Curtis Cup z 2008 roku oraz triumfatorka 2006 English Women's Open Amateur Stroke Play Championship wygrała z przewagą jednego uderzenia nad czterema rywalkami: Singapurką Shannon Tan, Francuzką Agathe Sauzon, Nowozelandką Momoką Kobori i Belgijką Manon De Roey.

Przystępując do finału, prowadziła jednym strzałem przed De Roey i rodaczką Alice Hewson. Zakończyła walkę rundą 72, co na tym polu i w tych okolicznościach było naprawdę dobrym wynikiem. – Jestem w szoku – przyznała po wszystkim. – Nie dowierzam w to. To moje drugie zwycięstwo, ale tak samo ważne jak to pierwsze. Nie zdarzają się one zbyt często u zawodowej golfistki. To nigdy nie jest łatwe. Manon jest moją wielką przyjaciółką i cały dzień walczyłyśmy ze sobą. Nigdy nie jest łatwo pokonać przyjaciółkę, ale ona odniosła jedno zwycięstwo na początku tego roku, więc teraz moja kolej!

Swój pierwszy triumf świętowała ponad dwa lata temu podczas VP Bank Swiss Ladies Open. Ku wielkiej radości swojej córki Isabelle pokonała wtedy jednym uderzeniem słynną Szwedkę Linn Grant – pierwszą i jak na razie jedyną triumfatorkę DP World Tour, w dodatku dwukrotną.

Szczęśliwa Angielka tak relacjonowała wrażenia: – W tym tygodniu były moje urodziny, a w przyszłym będą urodziny mojej córki. Zatem są to udane urodziny. Córka chciała, żeby na kominku było inne zwierzę pasujące do krowy ze Szwajcarii, więc nie wiem, czy tak się stanie! Ale to jednak kolejne trofeum, dzięki któremu możemy pozbyć się konia, który był w zastępstwie.

Trzy dni w Rijadzie

Po zdobyciu 500 punktów za zwycięstwo Liz awansowała w rankingu ligi na dwunastą pozycję. Jej przyjaciółka Manon De Roey utrzymuje drugą lokatę, zmniejszając stratę do Debiutantki Roku Chiary Tamburlini do 773,23 pkt. Zwycięstwo i jedno drugie miejsce w dwóch pozostałych turniejach mogłoby pomóc w pokonaniu szwajcarskiej rywalki, która w Indiach jednym uderzeniem nie przeszła cuta.

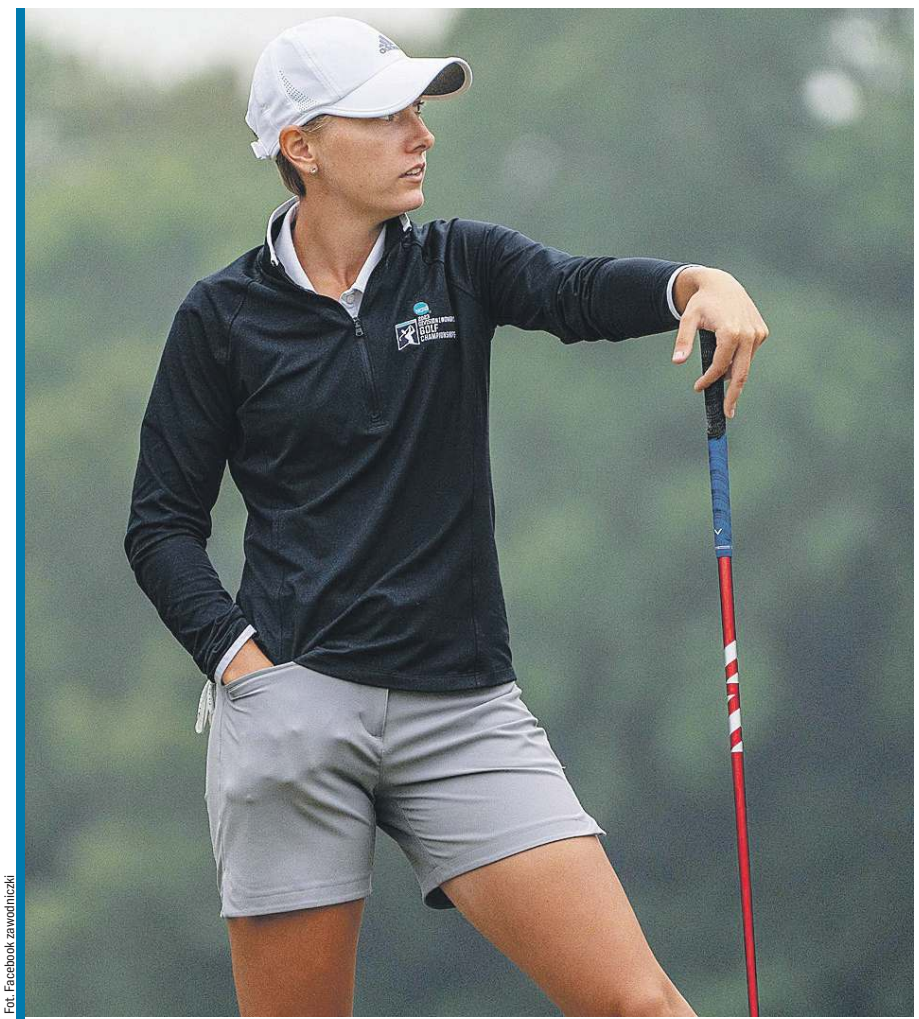
Kolejny turniej rozpocznie się w czwartek w Rijadzie, w Arabii Saudyjskiej. Na liście startowej Aramco Team Series Presented by PIF – Riyadh znajduje się cała czołówka ligi. Tytułu bronić będzie Amerykanka Alison Lee. Zagra tam również triumfatorka ubiegłorocznego KPMG Women's Irish Open, Dunka Smilla Tarning Soenderby, której caddiować będzie jej chłopak, Mikołaj Kniaginin. Transmisje z Riyadh Golf Club w Golf Zone, w czwartek i piątek od 11 do 15, a w sobotę od 10 do 14. Komentuje Wojciech Nowakowski.

Kasia Nieciak



Fot. Facebook Ladies European Tour

Zwycięska Liz Young.



Fot. Facebook zawodniczki

Dorota Zalewska zakończyła już swój debiutancki sezon LET.

Sport 7bc8aa5859